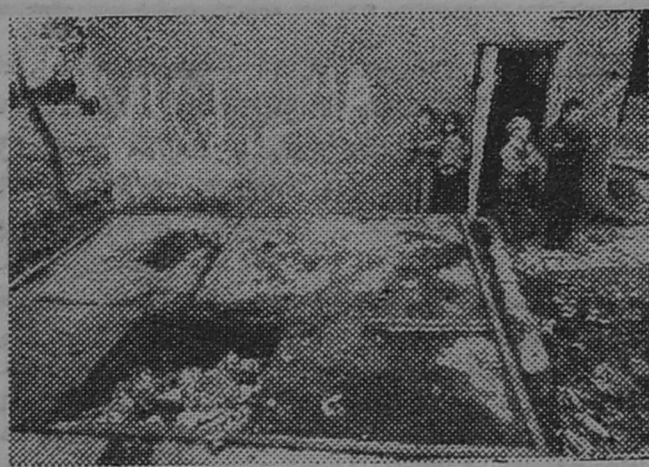




poprzeczka
dla jura 3



weź pan
na pych 4



jedwabno
życie (3) 5



kontakiki



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

40

(208)

KONTAKTY
7 X 1984

cenę
10 z



*Łagodnych przestępców
i wrażliwych na zło
obywateli*

życzą „KONTAKTY”

DAWUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

księga przeznaczenia

Gdyby Janowi Kutnemu dane było raz jeszcze decydować o swoim życiu, niewiele by w nim zmienił. Dziś, po tylu latach służby, dobrze wie, dlaczego, ale co mogło wpłynąć na jego decyzję 36 lat temu? Przypadek? A może raczej „nieuchronny rozwój wypadków”?

CIĄG DAJSZY NA STR. 6



W NASTĘPNYM NUMERZE: I nagroda w konkursie „Kontaktów” — „Narodziny Tosia, a wygrana Wyderka” ♦ „Jedwabne życie” raz jeszcze ♦ „Sojusz czystych rąk”, czyli nie tylko o wynikach łomżyńskiej kontroli rozmowa z gen. bryg. Edwardem Drzazgą ♦ „Pochodzenie „Błękitna”, czyli kolejny odcinek „Zachowanego w pamięci”.

NA LITWIE gościła delegacja partyjna województwa łomżyńskiego, w skład której wchodził: Włodzimierz Michaluk, I sekretarz KW PZPR w Łomży, Marian Toruński, I sekretarz KMG PZPR w Ciechanowcu, Witold Łopiński, I sekretarz KG PZPR w Radziłowie, i Mirosław Tysza, starszy instruktor Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Łomży. Po przyjęciu przez Petrasa Grizkewiciusa, I sekretarza KC KP Litwy, goście zapoznali się z działalnością organizacji partyjnej Republiki w realizowaniu uchwał XXVI Zjazdu KPZR i XVIII Zjazdu KP Litwy, posiedzeń plenarnych KC KPZR, z wynikami w dziedzinie przemysłu i rolnictwa w br., odwiedzili pracowników Wilna i Kowna, rejonów ignalińskiego, utenskiego i trakańskiego, omówili plany i perspektywy dalszego rozwijania przyjaźni i współpracy pomiędzy Litwą SRR a województwem łomżyńskim.

DZIEŃ MILICJANTA przebiega w tym roku w bardziej uroczystej niż w poprzednich latach sprawie, ponieważ zbiega się z czterdziestą rocznicą powstania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych wspólnie z Uniwersyteciem Robotniczym ZSMP zorganizował ciekawą sesję popularnonaukową poświęconą walce o władzę ludową i jej utrwalenie na ziemiach obecnego woj. łomżyńskiego w latach 1944—48.

PO GIT-owskiej kontroli:
● Za wysokie oceny: szczególnie w ochronie środowiska i gospodarce wodnej powinna być dwójka, a mniej niż dwójka za stan sanitarny. GIT-owcy chyba nie byli w Łomży. Za handel dwójka jak najbardziej słusznie — Jadwiga Podbielska, pracownica ŁZPB „Narew”.

● Oceny nie zmienia ludzi. Wstyd, że jesteśmy najgorsi w kraju, ale czy wstydzą się ci, którzy są temu winni? Na przykład: ekspedientki w handlu; one boją się tylko kontroli, a nie zależy im na klientach — Jan Radwan, emerytowany pracownik Kombinatu „Wizna”.

● Mogę mówić o tym, co mnie najbardziej obchodzi, czyli o handlu. Moim zdaniem, jak najslusniejszą otrzymał on ocenę niedostateczną. U nas, w WZSR-ze, nie widziałem kontrolerów, na pewno robili kontrole wyrwykowe, ale nie zły chyba trafili z oceną — 2,68 dla całego województwa — Małgorzata Szablowska.

● Zabawne były gwałtowne zmiany w czasie wizyty GIT-owców, widoczne na każdym kroku, w każdym sklepie, instytucji. W niektórych już wcześniej zamierała normalna działalność, jakby nie było wiadomo o kontroli. Oceny przykre, ale odpowiadające realiom. Może teraz nie wszystko wróci do starego „porządku”, przynajmniej w GS-ach, które obnażyły zaniedbania i braki organizacyjne — Ryszard Wójcik z WZSR-u.

● Nie wiem, dlaczego gospodarka komunalna była oceniona łącznie ze spółdzielniami mieszkaniowymi. Otrzymałyśmy wyższą ocenę, spółdzielnie swoimi wynikami obniżyły ją do 2. Nie dostałem protokołu kontroli, na czym więc powinienem oprzeć się w usuwaniu niedociągów — Zygmunt Stefanowicz, dyrektor MPGKiM.

● Na ocenę, którą otrzymaliśmy, zaważył stan sanitarny. Oczekiwaliśmy, że tak jak w innych przedsiębiorstwach, będą brane pod uwagę: zaopatrzenie, kultura obsługi, a sprawy sanitarne oddzielnie — Alicja Truszkowska, kierowniczka Wydziału Handlu i Usług i Drobnej Wytwarzalności w UM.

● Kontrola jest po to, aby oceniać, ale nie kontrolujących. Kontrola spełniła chyba tylko to zadanie, że przypomniawszy wszystkim o porządku — Tadeusz Słojewski, dyrektor LPB.

● Inspektor GIT-u, który nas kontrolował, znał problematykę i świetnie orientował się w każdym zagadnieniu — Ryszard Serwatka, dyrektor Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego.

ZAPOWIADAŁY SIĘ słabe zbiory warzyw i niektórych owoców, tymczasem — poza pomidorami i ogór-

kami, których Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska skupiła zaledwie 24 tony (w ub. roku 800 ton) i 143 ton (w ub. 300) — skup był większy: truskawek 480 ton (400), porzeczek czarnych 960 (900), porzeczek czerwonych 200 (150). Wyniki te cieszą tym bardziej, że zmalał obszar upraw, a wydajność wzrosła. Nie bez znaczenia jest i to, że w sklepach WSOP-u można kupić maszyny (o napędzie elektrycznym z akumulatorem) do zbioru czarnych porzeczek. W przyszłym roku Spółdzielnia zakupi trzy kombajny, z których plantatorzy będą mogli korzystać w formie usług. Trwa skup jabłek konsumpcyjnych (plan wynosi 350 ton) i przemysłowych (skupiono 450 ton), których każdą ilość odbierają przetwórcy.

CORAZ BARDZIEJ liczy się Łomżyńskie jako spichlerz ziemniaków dla kraju. Gminne Spółdzielnie w Trzciannem i Goniądzu zakontraktowały 10 000 ton, przede wszystkim dla Szczecina. Na potrzeby własne rezerwują 100 ton, zaś WSOP — 300 ton w trzech odmianach: „Irys”, „Sokół”, „Pola”.

INAUGURACJA roku działalności kulturalnej i sezonu artystycznego w naszym województwie odbędzie się w najbliższą niedzielę o godzinie 10.00 w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego. Wcześniej jednak rozpoczęły intensywną działalność placówki kultury. Łomżyński MDK-DST 30 września zorganizował Międzynarodowy Dzień Muzyki z udziałem zespołów jazzowych: „5000 złotych” z Białegostoku, „Sklep

Jubitera” z Ciechanowa i własnego „Browaru”. 1 i 2 października była w Klubie „Stale Zajęcie” okazja wspomnienia lat 1970—80 na do-ręczym przeglądzie filmów dokumentalnych.

NOWY SEZON artystyczny Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej rozpoczął się koncertem muzyki polskiej z udziałem Beniamina Przeździeckiego (klarnet) i pod batutą Czesława Kwiecińskiego, nowego kierownika artystycznego orkiestry. W zbyt obszernej, ale dobrej akustycznie sali Urzędu Wojewódzkiego zgromadziło się w niedzielne popołudnie ponad stu melomanów, aby słuchać muzyki Kurpińskiego, Chopina, Szymanowskiego, Czyża i Kwiecińskiego.

„ARKADY”, znane wydawnictwo albumowe, przedstawiają swój dorobek edytorski na wystawie w foyer sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego od 7 do 13 października w godzinach 10.00 do 15.30.

CHOĆ POWRÓCIŁA ciepła, złota jesień, zima nas nie ominie. Nie tylko starzy górale przepowiadają duże mrozy, ale marznąć nie powinniśmy, bo w składach opałowych węgla nie brakuje. Łomżyńskie potrzebuje 261 000 ton opału. W ciągu trzech kwartałów dostawy wyniosły 174 400 ton, w czwartym przybędzie 55 000, co z 30 000 zapasów powinno wystarczyć. Sprowadzany jest węgiel I i II gatunku. Mniejsze o połowę będą tegoroczne dostawy koks.

W OJCZYŹNIE ŁOSIA — Łomżyńskiem — od 1 września myśliwi polują na grubą zwierzynę. W ubiegłym sezonie odstrzelili 192 łosie, 71 byków, 82 klempy i 39 łoszaków. 90 proc. zdobytych eksportowano. Polowali na nie głównie myśliwi z RFN-u i USA. Odstrzał łosia — z dobrym trofeum — kosztuje 3000 DM.

TELEGRAM

Z okazji przyznania tytułu najlepszego tygodnika regionalnego życzymy „Kontaktom” dalszych sukcesów w pracy dziennikarskiej dla dobra województwa łomżyńskiego. Serdecznie gratulujemy sukcesu!

Zaloga, dyrekcja, samorząd pracowniczy i organizacja partyjna Zakładów Offsetowych RSW „Prasa—Książka—Ruch” w Warszawie.

Równie serdeczne gratulacje w związku z przyznaniem „Wigierskiego Lauru” otrzymaliśmy od Włodzimierza Michaluka, I sekretarza KW PZPR w Łomży, Kazimierza Czapki — wojewody sieradzkiego, Henryka Maziejuka — wiceprzewodniczącego ZG SDPRL, dr. Józefa Pałki — przewodniczącego Rady Redakcyjnej, dyrekcji Białostockiego Wydawnictwa Prasowego oraz zaprzyjaźnionych redakcji i licznych Czytelników. Dziękujemy!



PIERWSZA ZAŁOŻYCIELSKA SESJA Krajowego Klubu Reportażu SD PRL odbyła się 29—30 września w Łomży, skąd wyszła inicjatywa jego utworzenia. Zebrani w sali Zespołu Szkół Budowlanych reporterzy ze wszystkich rejonów kraju dyskutowali o warunkach odrodzenia polskiego reportażu oraz o trudnościach jego uprawiania, w związku z niektórymi kontrowersyjnymi rozwiązaniami ustawy prasowej. Wybrali też władze Klubu. Przewodniczącym został redaktor naczelny „Kontaktów”, Stanisław Zagórski, jego zastępcami Edmund Żurek (zastępca redaktora naczelnego „Przeglądu Tygodniowego”) i Ryszard Niemiec (redaktor naczelny „Tempa”), sekretarzem — Jerzy Brodziuk z łomżyńskiego Oddziału „Gazety Współczesnej”, skarbnikiem zaś jego redakcyjny kolega, Wawrzyniec Kłosiński. W skład Zarządu weszli ponadto: Janusz Atlas, Regina Dachówna, Juliusz Foss, Krystyna Goldbergowa, Jacek Waloch, Ryszard Wójcik, Danuta Wroniszewska i Alicja Zatrzybówna. Siedziba Klubu będzie Łomża.

Podczas sesji wręczone zostały nagrody za konkurs na reportaż ogłoszony przez „Kontakty”. (Na zdjęciu: laureaci konkursu).

zdanie tygodnia

— Teraz czeka nas najgorsze — miejscowi szukać będą winnych pały z plusem na GIT-owskiej klasówce.

A.L. niespotykanie spokojny człowiek

myśl z atestem

„Trudno jest określić dzisiejszy ustrój społeczny, bo ludzie nie chcą przyznać, że klasą pracującą są maszyny.”

Hugo Steinhaus

pytanie drażliwe

■ Kierowcy samochodów twierdzą, że niemal na każdej trasie województwa łomżyńskiego napotykają nie oświetlone furmanki. Czyżby poruszały się bezkarnie?

Odpowiada ppłk ALEKSANDER KOZŁOWSKI, naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży: — Nic podobnego. Woźniców kontrolujemy tak samo, jak kierowców innych pojazdów, szczególnie pod względem prawidłowego oświetlenia furmanki i stanu trwałości jej właściciela. W I półroczu br. właśnie z tego powodu skierowaliśmy do kolegów 127 wniosków. Wielu woźniców wyznaje zasadę „może mi się uda”. Jeżeli już natrafia na nasz patrol, zaczyna się tłumaczenie: brak nafty do lamp lub baterii do latarek elektrycznych. Dla chcącego nie ma nic trudnego; spotykamy przecież woźniców, do których nie mamy żadnych zastrzeżeń. Jest to kwestia indywidualnej kultury użytkownika dróg, ale takie pojęcie w naszym społeczeństwie prawie nie istnieje. Poza tym nasze prawo jest zbyt liberalne: za brak oświetlenia furmanki możemy ukarać woźnicę maksymalnym mandatem 700 złotych. No i sprawa naszych możliwości patrolowych... Zgadza się z poglądem, że bardzo rzadko pełni służbę na bocznych drogach województwa, a nieczęsto także na głównych. Ciągłe brakuje nam ludzi.

■ Doszły nas słuchy, że za pracownikami WPBK w Łomży, którzy nagłe zniknęli z remontowanego przez siebie budynku przy ul. Wojska Polskiego i Armii Czerwonej zleceniodawca robót (PGKiM) zamierza rozesłać listy gończe? Co na to dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego?

— Niech tych (z PGKiM) nie interesują, ilu ludzi tam robi, ale termin oddania domu do użytku. Zgodnie z umową, na IV kwartał 1985 roku budynek będzie gotowy, a może nawet wcześniej.

podziękowanie

Wszystkim instytucjom i organizacjom, osobom prywatnym, które pomogły w przygotowaniu sesji Krajowego Klubu Reportażu, a zwłaszcza p.p. Mirosławowi Pacosze i Ireneuszowi Przedzieckiemu gorąco dziękuje koło SD PRL w Łomży.

wieści gminne

CZYŻEW. Do 26 września br. rolnicy zasiali 44 proc. planowanej ilości rzepaku ozimego. 50 proc. pól planów i 1060 ha zbóż ozimych; zebrali 22 proc. buraków cukrowych. Anomalie pogodowe opóźniły prace polowe o 2—3 tygodnie, jednak terminów agrotechnicznych przesunąć się nie da i ich niedotrzymanie niewątpliwie wpłynie na wysokość przyszłorocznych plonów.

● Melioranci buszuja na polach. W poprzednim tygodniu pastwą ich maszyn padły zagony kapusty, buraków i ziemniaków we wsi Dmochy Glinki. Po przejściu melioratorów nie trzeba używać kopaczek, tylko że ziemniaki zbiera się nie w bruzdach, a w rowach melioracyjnych.

● Po uporządkowaniu podjazdu przy dworcu kolejowym Czyżew wzbogacił się o wielkomiński rozjazd przy pawilonie handlowym. Na odcinku drogi od centrum do szkoły ułożony zostanie chodnik. Termin zakończenia budowy, choć określony został nietypowo, podobno jest realny i suchą stopą można będzie tedy przejść jeszcze przed zimą.

● Kolejna wielka inwestycja Czyżewa to — ośrodek zdrowia. Pilnie należy wykonać instalacje: wodną, kanalizacyjną i ciepłowniczą. Prace przy tej ostatniej wstrzymują brak grzejników. Ponieważ brakuje kaloryferów żeberekowych przynajmniej w części pomieszczeń trzeba będzie zainstalować grzejniki rurowe, z których otrzymaniem nie ma problemów.

MIĄSTKOWO. Ciemności egipskie, które od czasu do czasu nawiedzają Miastkowo, nie są przypadkowe. Wyłącznik oświetlenia ulic zamontowany jest w prywatnym budynku. Jeśli właściciel zabawi gdzieś dłużej poza domem — po prostu latarnie nie świecą.

● LPB myśli o przeniesieniu gwiazdkowym dla nauczycieli. Kilkunasto-

CIĄG DALSZY NA STR. 15



Odpowiedzi na pytanie, kto powinien być członkiem partii, nie trzeba szukać daleko. Właściwie wie o tym każdy, bo kryteria przynależności do PZPR zawiera statut naszej organizacji i cokolwiek by się powiedziało, nie będzie to nic nowego. A jednak pewne zagadnienia są jakby odkrywane na nowo. Przez ponad dwadzieścia lat noszenia czerwonej legitymacji spotykałem ludzi, którzy byli tego godni, i takich, dla których tych kilka kartek nie znaczyło nic poza głośniejszymi publicznie frazesami i organizowaniem sobie tzw. układów.

Do PZPR wstąpiłem jakby siłą rozsądku. Była to dla mnie kontynuacja pracy w ZMP: podobna ideologia, metody działania, bycie wśród ludzi. Moje pokolenie nie musiało mieć specjalnych motywów do podjęcia takiej decyzji. Wychowaliśmy się w duchu narodowej tradycji, patriotyzmu. Oczywiście, specyficzną rolę odgrywa w takiej sytuacji młodzieńczy zapał, chęć naprawiania świata, wiara w bezinteresowność ludzkiego działania, ufność, pogarda dla wszystkiego, co złe i niesprawiedliwe. I tak wyobrażałem sobie postawę społeczną tych, z którymi łączyła mnie przynależność do tej samej organizacji.

Czas pokazał, że nie wszyscy myśleli tak, jak ja, i dlatego w sierpniu 1980 roku partia zmuszona była do rachunku sumienia, przyznania się do błędów. Nagle, po wielu latach, znowu w burzliwych dyskusjach powtarzał się ten sam motyw: etyka członka partii; jaka była, jaka być powinna. Chyba nie trzeba nikogo przekonywać, że takie rozmowy odbywały się nie raz. Szkoda tylko tych wszystkich pustych słów. Dlatego temat musiał powrócić jak bumerang, bo nigdy nie był omówiony do końca. Wnioski pozostały na papierze.

Dla mnie kryteria partyjności to uciążliwość, znajomość zasad działania i celów partii. Członek PZPR musi wiedzieć, o co mu chodzi w życiu i czego wymaga od niego taka organizacja, bo przynależność do partii oznacza zwiększenie obowiązków, a nie przywileje; po prostu: bycie na pierwszej linii. Historia partii to wiele przykładów pomijania tych kryteriów, dyskretnego przemilczenia, gdy było coś nie tak. Członek partii nie może żyć z przekonaniem, że jest pępkiem świata, a ludzie muszą darzyć go szacunkiem. Na autorytet moralny i społeczny trzeba sobie zasłużyć. Partia to ma być awangarda, z obowiązku przewodząca narodowi w sposób zgodny z założeniami socjalizmu. Najważniejsze są metody działania. Jest nas dwa i pół miliona. Partia musi stosować takie formy pracy, aby pozostałe trzydzieści trzy i pół miliona to zaakceptowało. Takie były i są moje marzenia; takie są doświadczenia — niestety, bolesne — całej organizacji partyjnej.

Każdy człowiek uwikłany jest w jakieś więzi, na kimś lub na czymś mu zależy, jest obserwowany przez innych: swoich i obcych. Sam kształtuje o sobie opinię środowiska. Ale gdy jest członkiem partii, nie wolno mu zapominać o jednym: każde jednostkowe działanie oceniane jest w odniesieniu do całej organizacji.

Pracowałem kiedyś w pewnej wsi. Przewodniczący gminnej rady narodowej, członek partii, budował sobie dom. W tamtym okresie tzw. fundusz gromadzki przeznaczany był, przynajmniej teoretycznie, na inwestycje służące całej społeczności. Tymczasem chłopci zwozili materiał budowlany — oczywiście, w czynie społecznym — pod zagrodę przewodniczącego. Kursowali wzajemnie tam i z powrotem; w milczeniu, spokojnie. Wsi przybywało problemów, a dom przewodniczącego rósł. Rolnicy nie protestowali z bardzo prozaicznego powodu, od niego właśnie zależało umorzenie podatku gruntowego i inne ulgi w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Sprzedali część urządzeń, będących społeczną własnością. Czuł się panem, zupełnie nietykalnym, mającym całą wioskę w swoich rękach. Ile szkody zrobił całej swojej partii, nie da się przecież wyliczyć. Straty moralne są niewymierne, a takiej krzywdy nie da się niczym naprawić. Ludzie byli oburzeni jego postępowaniem, ale zaczęli to komentować dopiero wtedy, gdy całą

sprawą zajęła się prokuratura. Zastanawiałem się wtedy, jak członek partii, zajmujący stanowisko powierzone mu przez środowisko, mógł tak ludzi oszukać. Zamiast walczyć ze złem zapomniał — lub nie chciał wiedzieć — że to on sam jest jego źródłem.

Poszanowanie ludzkiej godności jest obowiązkiem każdego człowieka, a szczególnie członka PZPR. Gdy słyszę rozmowy na temat etyki zawodowej, moralności socjalistycznej, przypominam mi się tamten człowiek i pewien sekretarz

nie są. I jak może taki człowiek uczyć innych praworządności, gdy sam jest zwyczajnym złodziejem; a że należy jeszcze do partii — cóż to szkodzi? Skoro można pomachać komuś przed nosem legitymacją, i to skutecznie, dlaczego rezygnować z czegoś, co samo pcha się w ręce?

Nikt nie przewidzi motywów ludzkiego postępowania w każdej sytuacji, ale to nie może być usprawiedliwieniem dla przyjmowania do partii ludzi jak leci. A tak, niestety, było. Pamiętam takie hasło: „Im więcej członków PZPR liczy

stanawiałem się wtedy, jak długo będziemy uczyć się na własnych błędach?

Myślę, że ta nauczka była dla PZPR konieczna. Naturalny odsiew pokazał, kto był prawdziwym członkiem partii, a kto miał tylko całą gębę frazesów. Oczywiście wśród oddających legitymację byli ludzie wartościowi i jestem przekonany, że nadal są tacy sami. Nie znaleźli dla siebie miejsca w organizacji, nie wytrzymali psychicznie, nie widzieli sensu dalszego działania; zawiedli się. Szkoda, że dzisiaj przychodzi nam czasem mówić o ideałach nigdy nie zrealizowanych, o kryształach, które pękają. I znowu wraca stare powiedzenie o nauce na własnych błędach.

Gdy już wspominałem o tym rachunku sumienia, zastanawiam się także nad świadomością szeregowych członków PZPR. Właściwie nie mieli nic do powiedzenia, ale, z drugiej strony, czy coś uzasadniało ich prawo do tak bezpardonnego oceniania ówczesnego kierownictwa partii? Nie wierzę, że góra otrzymywała prawdziwe informacje o nastrojach w środowisku robotniczym. Po drodze na pewno były wygładzane albo ktoś nie chciał ich przyjmować do wiadomości uważając, że kolejne wytyczne i wskazówki wszystko załatwią. Czy wolno było tak ryzykować, stawiając wszystko na kartę bytu narodu?

Od sierpnia dzieli nas cztery lata. Sądzę, że można dzisiaj mówić o odbudowie siły i znaczenia PZPR jako zwycięstw. Aby spełniać funkcję przewodnią w życiu narodu partia musi być silna moralnie. Mam nadzieję, że czas świętych krów już nigdy nie powróci, a ci, którzy zasłużyli na karę partyjną, będą podlegali tym samym prawom i obowiązkom bez względu na to, co robią. Autorytet moralny stracić łatwo. Aby odzyskać utraconą pozycję, trzeba się zdrowo napracować. A dzisiaj żadne puste gadanie już nie przejdzie. Liczą się konkretne efekty. Partia musi działać jawnie, nie ukrywać trudności. Społeczeństwo czeka na decyzje, komentuje każde posunięcie.

PZPR ma jeszcze dzisiaj do spełnienia inne ważne zadanie: uświadomić społeczeństwu, że popadanie w skrajności równa się przegranej. W latach osiemdziesiątych była propaganda sukcesu, a dzisiaj często słyszy się o niemożności, tłumaczonej ubóstwem. Oczywiście, kryzys sprzyja takiej postawie. Partia powinna tę apatię przerwać. Przecież przez tych 40 lat zbudowaliśmy wszystko od początku, więc stać nas na twórczy optymizm! Trochę nadziei w głosie chciałbym także usłyszeć od osób odpowiedzialnych za produkcję. Węgiel nie może być wiecznie wiodącym tematem.

Wybraliśmy nowe rady narodowe. I tam także jest miejsce członków partii. To przede wszystkim oni powinni widzieć problemy środowiska. Nie propagandą, ale swoją aktywnością, zaangażowaniem muszą przekonać innych do celowości swojego działania, i to jest właśnie realizowanie kierowniczej roli PZPR, a tym samym — budowanie jej autorytetu. Nowe rady mogą także wpłynąć na zmianę stosunku urzędu — obywatela, bo jest to problem, który ciągle powraca w listach i skargach do instancji partyjnych. Bywa, że urzędnicy, niejednokrotnie członkowie naszej organizacji, nie przynoszą jej dobrego imienia brakiem dobrej woli, arogancją, „przeganianiem” petenta od drzwi do drzwi. Uważam, że PZPR nie może do takich sytuacji dopuszczać, a niewłaściwe zachowanie swoich członków piętnować w sposób szczególny.

Miernikiem wartości człowieka jest jego postawa moralna, etyka zawodowa; być członkiem — znaczy dla mnie: dostrzegać innych, potrzebujących pomocy. I właśnie tak wyobrażam sobie przynależność do PZPR. Partia sama podniosła sobie poprzeczkę. Tak być powinno zawsze, a podnosić należy ją coraz wyżej. Inaczej robi to za nas samo życie. Marzy mi się taka chwila: słyszę przypadkową rozmowę o kimś, kto jest „porządny chłop”; „I nic dziwnego, bo należy do partii”.

Chorąży Michał Leończuk jest pracownikiem Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży, członkiem partii od 1960 r.

MICHAŁ LEOŃCZUK

poprzeczka dla jutra

komitetu gminnego partii, dyrektor miejscowej szkoły. Dzieci postanowiły wziąć udział w zbieraniu warzyw w czynie społecznym. Za zdobyte pieniądze miały wyjechać na wycieczkę. Warzywa powędrowały do skupu, lekcje toczyły się bez oczekiwanej przerwy, a niebawem przed domem dyrektora pojawił się łniący, nowiutki samochód. Wszyscy komentowali głośno ten fakt, lecz winnego „nie było”. W tamtych czasach nie mógł być ukarany, bo jak to: członek partii, sekretarz, dyrektor, i kara? To było nie do pomyślenia. Jacyś „mądrzy” ludzie pomyśleli szybko, jak załagodzić konflikt: dyrektor — rodzice uczniów. Został on „ukarany” niezwykle surowo: awansował na stanowisko wizytatora w kuratorium. Tak więc wychowawca młodzieży dał świetną lekcję cwaniactwa, bezkarności i sobiepaństwa, i to jeszcze z korzyścią dla siebie. Zresztą, czy przykłady zmiany ciepłych posadzek były odosobnione? Pamiętam twarz tego człowieka i to, że zawsze umiał gładko mówić. W środowisku i na górze uchodził za erudyte. Widocznie to było wystarczającym miernikiem jego wartości i kryterium przynależności do PZPR.

Nie trzeba daleko cofać się w czasie, aby takich „wizytówek” znaleźć więcej. Pracownik etatowy Komitetu Wojewódzkiego PZPR fałszował dokumenty, stając się zaopatrzeniowcem na własną rękę i dla własnych korzyści. A ile szwindli gospodarczych mają na swoim sumieniu niektórzy dyrektorzy przedsiębiorstw? Na szczęście już nimi

organizacja, tym jest prężniejsza”. Najważniejsza sprawa to ilość, a potem się zobaczy. I to było złego początkiem, a na skutki nie trzeba długo czekać. To dziwne, że partia przekonała się o tym niejednokrotnie, a ciągle popełniała te same błędy.

Gdy przychodzi mi mówić o partii dzisiaj, zawsze nasuwa mi się takie wywoławcze hasło: krytyka. Ile ja się tego nasuchałem: to złe, tamto nie tak, coś tam kuleje. Potem leciały wytyczne: trzeba to, trzeba tamto i... nic. Ktoś sobie pogadał i na tym koniec. To się nazywało wtedy, że „skrytykować”. Hasło sobie, rzeczywistość sobie. Wszyscy znaleźli się jakby w takim niewidzialnym szablonie i konstruktywnej, rzetelnej, postępowej krytyki nikt sobie nie wyobrażał. A jeżeli już ktoś odezwał się na zebraniu, to na zasadzie grochu o ścianę.

Pamiętam jedno, w pewnej wsi. Gdy rolnicy odważyli się zakwestionować działalność jakiegoś urzędu, przewodniczący zebrania zapewnił: „Zajmiemy się tym, towarzysze, obiecuję wam to”. I na tym skończył. Potem ludzie uzalali się między sobą na niesprawiedliwość, ale już nie mieli dokąd iść ze swoim problemem. Tak więc krytyka funkcjonowała na zasadzie: przyjemność żadna, a ryzyko duże. Potem ludzie zaczęli przyzwyczajać się do tej niemocy. Może to było wygodne i dla góry, i dla tych na dole? Ze świadomością niemożności żyli zupełnie spokojnie. I tak dotarli do sierpnia 1980. Partia straciła autorytet. Za-



kryteria partyjności



Zepsuł mi się samochód marki „maluch”. Ciągnę za sznurek w podłodze — nic. W silniku nawet komar nie zarzępoli — pewnie wysiadł rozrusznik.

Poniedziałek, postój taxi w Grajewie. Znajomy taksówkarz odmawia pomocy w przyholowaniu „pacjenta” pod Stację Obsługi nr 7 Przedsiębiorstwa Państwowego „Polmozbyt” w Białymstoku.

— Albo płaci pan 500 złotych — odległość około 3 kilometrów — albo nie mogę, bo resor mi się urwie.

Koledzy na postoju go popierają. Idę na dworzec PKP; kierowca wolgi zgadza się na kurs chętnie — również przy poparciu kolegów.

Po podholowaniu: — Ile płacę?

— Sto złotych.

— Proszę dwieście. „I tak trzysta zarobiłem” — cieszę się w duchu.

Stacja Obsługi. — Mam trudności z uruchomieniem — spowiadałam się w okienku. Formalności. Zapycham nad opuszczonym przez portiera łańcuchem samochód razem z „elektrykiem” (tak go nazywają) pod hałą napraw.

— Teraz proszę przejść do poczekalni, u nas klientowi nie wolno pilnować swojego samochodu; może zginąć narzędzie albo część zamieniana.

Potraktowany jak intruz opuszczam „przyjaciela” w biedzie. Wprawdzie niejednokrotnie odwiedzałem stację obsługi „Polmozbyt” w różnych rejonach kraju, ale nigdzie nie spotkałem się z tego rodzaju „mistrzowską” zapobiegliwością i z całą odpowiedzialnością stwierdzić muszę, że wypraszenie właścicieli pojazdów z hał napraw nie jest w stacjach „Polmozbyt” regułą. Ciekawe, że klient, choćby mu włosy na głowie dęba sta-

Oficjalnie już, hałasując butami, idę się pytać.

— Wie pan — mówi „elektryk” — akumulator ma pan do luzu, ale rozrusznik też przy okazji naprawiliśmy.

— Kiedy? Co? — bąkam zastanawiając się, kto tu z kogo robi wariata. — Bez wjeżdżania na podnośnik lub kanał? Bez (choćby) odkręcenia tylnego koła? Jak się pan dostał do tego rozrusznika?

— A po co podnosić? Koło? Po co odkręcać? Są inne metody — „elektryk” fotografuje mnie rozbieganymi oczami.

Uginam się; wobec tzw. „innych metod” czuję się bezsilny. Macham z rezygnacją ręką oraz próbuję, w sposób tradycyjny, uruchomić maszynę. Bez rezultatu. Wobec tego „elektryk” wyrzuca mój akumulator i wkłada swój. Teraz silnik rży wesoło jak ogier.

— Daj pan ssanie, bo wyciągam akumulator. W ten sposób, jak nie zgaśnie, dojedzie pan chociaż do domu — mocuje mój akumulator na swoim miejscu. — A w domu niech pan spróbuje go doładować.

Tyle było mowy o tych narzędziach, że jeszcze zaglądam do skrzynki narzędziowej. Brak klucza do odkręcania kół.

— Aha, zaraz, zaraz — młody człowiek, którego pierwszy raz widzę na oczy, pędzi gdzieś i wraca z moim kluczem, rozpromieniony niczym Kleopatra z berłem egipskim w dłoni. — Pożyczyłem na chwilę i zapomniałem oddać.

Samochód na ssaniu zajechał przed front budynku, a ja pospieszyłem do okienka uregulować rachunek za trzygodzinną usługę.

„Kalkulator” (tak nazywa tego

„Samochód przyjął — Dziejma Naprawę wykonał — (tu nie nie wpisane — czyżby jednak zdrowy odruch?)

Naprawę nadzorował — Zelman Samochód wydał — Dziejma”.

Płacę i zabieram samochód, mając nadzieję na lepszą przyszłość.

Nazajutrz. Ponieważ „doładowany” akumulator nie uruchamia silnika, zapalam samochód „na pych” i gnam do SO nr 7 w Grajewie na sam początek zmiany. Pracownicy schodzą się do pracy. Spotyka mnie mój „elektryk” i podaje rękę, a ja mu na to: — Panie, reklamacja! Rozrusznik ani dycha!

— Hm — zasmucił się i nie dziwnego: przy takim natręciu! — Zaraz sprawdzę.

Przynosi przyrząd, coś z poważną miną mierzy przy akumulatorze i stwierdza: — W akumulatorze pękła widocznie ścianka komory. Trzeba go wymienić.

— Jeśli akumulator jest uszkodzony, to dlaczego płaciłem za naprawę rozrusznika! — próbuję dociec prawdy. — Czy jest tu jakiś uczciwy ekspert, który mógłby na miejscu sprawdzić, co naprawdę było robione? — rzucam jeszcze niedbale, ale nie otrzymuję odpowiedzi.

„Elektryk” zawiesza kabelki miernika na szyi i podpowiada: — Akumulatory są, ale niech pan mistrzowi nie mówi, że to ja powiedziałem — po czym spokojnie udaje się na stanowisko pracy.

LESZEK CZYŻ

weź pan na pych

wały, musi się wykazać cierpliwością i zaufaniem w stosunku do obsługujących go ludzi.

Czekam sobie w tej poczekalni, a tu głowa boli i różne myśli po niej biegają: „Są to na pewno ludzie, którym nie tylko można, ale nawet trzeba ufać; to jakby „lekarze” tyle że leczą samochody, nie ich właścicieli” — staram się samouspokoić.

W końcu, zniecierpliwiony, przekradam się chyłkiem od tyłu (portier wyskoczył gdzieś z budki) i co widzę? Samochodzina — z rozpostartymi (jak do lotu) skrzydłami drzwi — jak stała na chodniczku pod hałą napraw, tak stoi i nikt się przy niej nie kręci.

Nieusatsfakcjonowany czmycham do poczekalni. Na tablicy informacyjnej lokalizuję w tłumie wywieszek starannie wypisane niebieskim mazakiem pouczenie: „WSTĘP KLIENTÓW NA HAŁĘ NAPRAW DOZWOLONY JEST WYŁĄCZNIE W OBECNOŚCI PRACOWNIKA BIURA OBSŁUGI KLIENTA LUB MISTRZA”.

A więc popieknęłem wykroczenie; mam nadzieję, że chociaż nie zginęło w tym czasie nikomu żadne narzędzie ani część zamieniana. Z drugiej strony jednak takie ogłoszenie to abstrakcja, bo, którzy mistrz czy pracownik obsługi może sobie pozwolić na dwa-, trzygodzinne stanie i pilnowanie nieznanego kleptomana przy jego zdezelowanym pojeździe? Owszem, wyskoczyć na chwilę po wiadro truska- wek, podrzucone przez kumpla w szarej wóldze, jest w czasie pracy możliwe, nawet niewielka eskapada na miasto, ale to są tak zwane „sprawy niecierpiące zwłoki” i trudno temu zaradzić — założywszy, że ktoś próbuje. (Kierownik wpadł w czasie urlopu przypilnować trochę porządku, ale w końcu wślizgnął się do kanału i nogę zwichnął).

Raz jeszcze wyskakuję na tyły (taka mini-wojna podjazdowa, ale chyba nie o lanie „Polmozbyt” Krzywoustemu chodziło), by stwierdzić, że nie się w sytuacji strategicznej nie zmieniło. Postanowiłem zaatakować od frontu: wsadzam głowę w okienko i z determinacją pytam, czy już samochód naprawiony. — Niech idzie zapytać elektryka.



pracownika w okienku inna wywieszka, drukowana „secesją” dyskretnie wymienia poglądy z „elektrykiem” i z arcyważnym wyrazem twarzy wykreśla z rachunku nr 051290 adnotację: „Trudności z uruchomieniem”, następnie wydobywa opasy cennik (nie żadne tam cymelia) i kalkuluje:

„Wymontowanie i zamontowanie rozrusznika — 72 zł

Sprawdzenie układu rozruszającego, linki i oczyszczenia wyłącznika 05 h — 210 zł

Wymontowanie i zamontowanie rozrusznika — 159 zł

Razem robocizna: 441 zł

słownie zł: czterysta czterdzieści jeden”.

Ale im zadałem bobu: tak się narobić, tak nasprawdzać i zarobić tylko 441 złotych! Z głupia frant pytam „kalkulatora”: — Jak rozrusznik nie będzie działał, to można przyjechać z reklamacją?

— No, jutro, pojutrze — uśmiecha się.

Z prawdziwym rozrównieniem dostrzegam jeszcze na rachunku dużą prostokątną pieczęć:

Słowa dotrzymuję i nie wydaję go: — Panie mistrzu, kierownik mi mówił, że są akumulatory.

— To niech kierownik panu sprzeda, bo ja nie mam — uprzejmie zajmuje stanowisko mistrz. — Jak były, to musiałem po znajomych dzwonić; nikt ich nie chciał. Poza tym akumulatory sprzedajemy w piątki, ale i tak ich nie ma.

— Szkoda, że się pan tak spieszył z tym dzwonieniem...

— Panie, pan chce akumulator, a ja chcę kiebasę!

— Dobra, dawaj pan kartkę, pójde do sklepu, stanę w kolejce i kupię.

Odejchałem na pych. A na pamiętkę został mi tylko niewinny rachunek. Przypominam sobie, że samochód wpełchnęliśmy przypadkowo na świeżo pobielony wapnem krawężnik chodniczka przy ścianie hali napraw. Podczas odbioru zerknąłem, czy wyraźnie odbity ślad opony uległ jakiemuś przesunięciu — „elektrokardiograf” na krawężniku nie wykazał żadnych zmian.

kontakty kontaktów

Sześć lat temu otrzymaliśmy mieszkanie spółdzielcze typu M-3, w którym wcześniej mieszkali dwu rodziny. Były lokator oddał nam klucze w obecności prezesa Spółdzielni, który nie zażądał od niego uporządkowania lokalu. Sami malowaliśmy ściany, cyklinowaliśmy parkiet.

W styczniu tego roku zamieniliśmy mieszkanie na większe (mam pięcioro dzieci), które otrzymaliśmy w stanie surowym. Jego wykończenie pochłonęło wszystkie nasze oszczędności. A teraz okazało się właśnie, że poprzedni lokator mamy zwrócić Spółdzielni odnowiony i wyremontowany. Prezes twierdzi, iż nie pamięta momentu przyjmowania przez nas tego mieszkania przed sześcioma laty. Czy wtedy nie było przepisów? Ja ich nie znałam, więc wszelkie koszty pokryłam z własnej kieszeni.

Wdzięczna będę za informację o faktycznych obowiązkach członka spółdzielni mieszkaniowej.

JOANNA GRYGORIEW
KOLNO

W odpowiedzi na powyższy list Spółdzielnia Mieszkaniowa w Kolnie wyjaśnia:

Ob. Joanna Grygoriew otrzymała mieszkanie z przyspieszenia w 1977 roku, w którym mieszkała do grudnia 1983 r., tj. do chwili otrzymania większego. Obecnie mieszkanie (typu M-5), zgodnie z zawartym porozumieniem, należało wykończyć w terminie trzech miesięcy od daty przydziału (30.12.1983 r.). Materiały wykończeniowe oraz zapłatę za robocizną ob. Grygoriew otrzymała od wykonawcy.

Do nowego mieszkania przeprowadziła się w kwietniu, ale długo jeszcze Spółdzielnia miała kłopoty z jej rozliczeniem, ponieważ wymyślała różne szyskany, aby uniknąć wykonania swoich obowiązków.

Obowiązki spółdzielni i członków w zakresie napraw wewnątrz lokali oraz zasady rozliczeń, spółdzielnia z członkami zwalniającymi lokal określa dokładnie uchwałą nr 81 Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego z czerwca 1979 roku. Do szczególnych obowiązków członka zajmującego lokal w budynku spółdzielni zaliczono w niej: gruntowne odnawianie mieszkania co najmniej raz na 4 lata; naprawy urządzeń techniczno-sanitarnych łącznie z ich wymianą; naprawy i wymianę podłóg.

Wszelkie uszkodzenia wewnątrz lokalu powstałe z winy członka lub jego domowników obciążają członka spółdzielni. Naprawy takie, czy też odnowienie lokalu może być wykonane przez spółdzielnię tylko za odpłatnością zainteresowanego (poza opłatami czynszowymi i uiszczanymi za użytkowanie lokalu).

Członek zwalniający lokal obowiązany jest przekazać go spółdzielni w stanie odnowionym lub pokryć koszt odnowienia; usunąć lub pokryć koszt usunięcia uszkodzeń powstałych z winy użytkownika; pokryć koszt zużycia urządzeń techniczno-sanitarnych oraz innych, stanowiących normatywne wyposażenie lokalu, a także podłóg, za cały okres ich użytkowania.

Zestawienie wymienionych kosztów sporządzone dla ob. Joanny Grygoriew opiewa na kwotę 22 136 złotych. Środki te zostaną postawione przez Spółdzielnię do dyspozycji członka obejmującego ten lokal w użytkowanie w momencie, gdy zajdzie konieczność wymiany tych urządzeń itp.

BOGDAN OWCZARCZYK
prezes
Spółdzielni Mieszkaniowej
w Kolnie



W swoim gabinecie naubliżał — ty szmato, ty kurwo, ty świ-
nio — i pobił mnie w obec-
ności z-cy dyrektora szkoły podsta-
wowej. Cytat wyjęty ze skargi
nauczycielki z Jedwabnego, skiero-
wanej do Kuratorium Oświaty i
Wychowania UW w Łomży. Kręte
korytarze jedwabieńskiej oświaty
tym razem prowadziły w kłoczny
dół.

— O ile pamiętam — kurator Sta-
niław Krasowski chwilę waha się,
gdy pytam o pisemne sygnały z
Jedwabnego od roku 1975 — otrzy-
maliśmy tylko dwie sprawy do zba-
dania.

Trzy listy nauczycielki pochodzą
z września 1981 r. W drugim, z
dnia 22 IX 1981 r. pisała: „Uważam,
że w życiu popełniłam błąd nie do
wybaczenia godząc się zostać z-cą
gminnego Dyrektora. W tej szkole
jako nauczycielka pracowałam 8 lat.
Widziałam, jak wykańczano moral-
nie zastępcę nauczycielkę, kol. M.
G., jak publicznie w pokoju nau-
czyielskim wyzywano i napluto w
twarz kol. R. D., jak szykanowana
musiała odejść ze szkoły kol. I. K.,
jak wypinano język i pluto przy
mijaniu koleżanki Jadwigi Moroz
(którą przy tym skrzywdzono mo-
ralnie), jak odbierano zdrowie i de-
graduowano kol. J. K., jak zwymyś-
lano i skrzywdzono odchodzącą ze
szkoły kol. K. Ch. [...] W swojej
naïwności, sądziłam, że jeżeli będę
solidnie wypełniać swoje obowiązki
i nie pozwolę uwikłać się w bliskie
stosunki towarzyskie z panią Dy-
rektorem, to dam radę być dobrym
zastępcą. Myliłam się i dziś widzę,
jak bardzo. Byłam wykorzystywana
jako narzędzie osobistej zemsty
przeciwko nauczycielom [...]. Jestem
kompletnie załamana, boję się dal-
szych szykan i proszę o pomoc”.

Na podstawie tych listów ZNP
zwróciło uwagę Kuratorium „na na-
stępujące zarzuty postawione kol.
Marii Stopczyńskiej m.in.: trakto-
wanie szkoły jako źródła dochodu
dla swojej rodziny, np. malowanie
przez synów, fałszowanie rachun-
ków i zmuszanie zastępcy do ak-
ceptacji, autokratyczny styl zarzą-
dzania ludźmi, brak możliwości wy-
powiedzenia się nauczyciela, prze-
zywanie, krzyk, bicie pięścią w biur-
ko, uśmierzanie i wyrzucanie nauczy-
cieli za drzwi, traktowanie szkoły
jako prywatnego folwarku i w wy-
padkach sprzeciwu straszenie nau-
czycieli wyrzuceniem z pracy; duży
rotacja z-ców dyrektora i nauczy-
cieli wynikająca z niewłaściwych
stosunków koleżeńskich; łamanie
discypliny pracy przez dyrektorkę
i nieinteresowanie się szkołą. («Z
całą odpowiedzialnością stwierdzam,
że w roku szk. 79/80 i 80/81, poza
okresem wizytacji, pani Dyrektor
nie przepracowała ani jednego ca-
łego dnia. Wychodziła ze szkoły naj-
później o godz. 11.00. Zdarza się, że
niektórzy nauczyciele, widząc ciągłą
nieobecność pani Dyrektora w szko-
le, zwalniali uczniów z połowy zajęć
lekcyjnych»; nieprawidłowy przy-
dział nagród i dodatków specjalnych
«W pierwszej kolejności otrzymy-
wali ci, których współmałżonkowie
byli sekretarzami, następnie ci, któ-
rych — jak twierdzili — trzeba się
bać»).

W aktach dochodzenia znajduje
się kartkę z nadrukiem „Wiceku-
rator Oświaty i Wychowania mgr
St. Krasowski”: „Jedwabne. Pro-
test 12 rodziców, w sprawie przy-
działu do klas (I i II zmiana), wy-
jatk, protekcje, dyrektorka nie chce
rozmawiać z ludźmi, krzyczy, wali
pięścią w stół”. Istotna jest tu data
notatki — 16 V 1981 r., a więc na
cztery miesiące przed pierwszym lis-
tem Leśniewskiej.

Zarzuty wysunięte wobec dyrek-
torki zostały także przesłane „do
wiadomości” sekretarza KW PZPR,
Aleksandra Jankowskiego.

Odwiedzam wymienione w li-
ście Leśniewskiej nauczycielki.
Opowiadają o karzącym nauczyciel-
stwie, atmosferze zastraszenia
i szulstwie („Pan Bóg daleko, zło-
dziej blisko — wyznawano zasadę”),
bezsłusnych próbach zaintereso-
wania Kuratorium „breweriami”
dyrektorki, o załamaniach nerwo-
wych i pobytach w szpitalu („Neu-
rologzy ostrzegali mnie, że mogą
przyjść myśli samobójcze, wtedy
okno... koniec”, o próżni, jaka wy-
tworzyła się wokół osoby zaatako-
wanej („Przyjaciele nagłe się ode-
mnie odwrócili, omijali jak zadzu-
mioną”).

— Gdy Stopczyńska upatrzyła
sobie jakąś ofiarę — wyjaśnia re-
akcję nauczycieli Jolanta Prażmow-
ska, ucząca matematyki — reszta
oddychała z ulgą. Póki będzie się
nad nią pastwić, my mamy spokój.
Gdy ja zostałam zaatakowana, wy-
starczyło, że ktoś użył zdrobniale
mego imienia, był spalony.

— Babskie zacietrzewienie — kwi-
tuje wicekurator Aleksander Jan-
kowski. — Wina była obustronna.
Ale w jakim celu chce pan te sta-
re historie rozgrzebywać i komu ma
to służyć?

Podczas dochodzenia trzyosobowej
komisji, spowodowanego listem
Leśniewskiej, nauczyciele składają

szkie dzieci też się uczyły w tej szko-
le... Stopczyńska, nie powiem, dobra
kobieta, tylko nie daj Boże się
sprzeciwić!

Większość nauczycieli Liceum to
ludzie młodzi; prawie wszyscy są
jego absolwentami (7 osób). Powin-
na być im obca gorycz porażki —
rozumowałem — powinni żywić
pragnienie odwiecznie towarzyszą-
ce młodości: „ruszenia z posad bry-
ły świata”; zachowania odruchu nie-
zgody na zło. — Dużo bym zmieni-
ła — wyznaje Monika Czerska, u-
cząca fizyki. — Co? Nie powiem,
zbyt małe środowisko. Rzeczy, któ-
re się u nas dzieją, nie są wyłącznie
naszą winą, a szerszą.

JEDWABNE

niemal jednobrzmiające oświadczenia:
„Uważam, że skargi są bezpodstawa-
ne — brzmi jedno z nich — dezor-
ganizują nam pracę, a niestety tyl-
ko solidna praca nam w obecnej
chwili pozostaje. Dla dyrektorki wy-
rażam natomiast najwyższy szacun-
ek i uznanie. Takiego dyrektora
nie miałem i chyba mieć już nie

Marek Konieczko (po historii)
uczy niemieckiego; ceniony
działacz OHP, znakomity kom-
pan do kielicha, przedmiot wes-
technień miłosnych licealistek.

— Niech pan powie najprostsze
zdanie po niemiecku — zwraca się



będę”. Z tego chóru wyłamały się
tylko dwie osoby.

Komisja „nie znalazła potwierdze-
nia zarzutów [...] część istotnie mia-
ła miejsce, lecz nie w takim zakre-
sie, jak to wynika ze skargi [...]”.

ZYCIE⁽³⁾

Kuratorium wzywa Ob. Leśniew-
ską do właściwej, a jednocześnie o-
biektywnej analizy i interpretacji
różnych faktów [...]. Wszelkie za-
drażnienia i inne niekorzystne zja-
wiska mają negatywny wpływ na
kształtowanie opinii i autorytetu
szkoły i nauczyciela w oczach mło-
dzieży”.

— Leśniewska musiała przegrać
— wyjaśnia przyczynę porażki nau-
czycielki, która odważyła się prze-
rwać złą milicję, Anna Mir-
ska. — Będąc wicedyrektorką za-
laźla koleżankom za skórę. Była po-
wiernicą dyrektorki. Jej atak każdy
odbierał jako próbę osobistej zemsty.
Gdyby wówczas kto inny wystąpił...

— Wszyscy byli po stronie Stop-
czyńskiej — mówi nauczycielka ze
starszego pokolenia, która także na-
pisała oświadczenie stawiające dy-
rektorkę w korzystnym świetle. —
Każdy się bał zdradzić. Miała „ple-
cy” w województwie. Wie pan, na-

do mnie tegoroczny absolwent lice-
um, uczeń Konieczki. — Nie prze-
tłumaczę. Nie ja jeden. — Dość
często przychodził na lekcje nie do
końca trzeźwy — wyjaśnia była u-
czennica. — Jak nie był w stanie
prowadzić zajęć, puszczał nas.

— Takie pytanie? — Marek Ko-
nieczko śmieje się, gdy pytam, czy
ma sobie coś do zarzucenia jako
wychowawca młodzieży. Po chwili
poważnieje. Można skwitować: i tak,
i nie. Nie ma ideałów i nie będzie.
Na ostatnim obozie OHP otrzyma-
łem obraz z dedykacją: „Wzorowe-
mu wychowawcy młodzieży”.

— Urzynał się w trupa — opowia-
dają uczestnicy obozu o zdarzeniu
podczas jazdy pociągiem — leżał
nieprzytomny w przejściu, wnieśli-
my go do przedziału. Zdarzało się
również, że wracając późnym wie-
czorem do domu w stanie wskazu-
jącym „zahaczal” o internat i o-
taczał „pedagogiczną” opieką jeśli
nie wszystkie, to przynajmniej jed-
ną mieszkankę.

— Był czas, że żona moja miała
dyżury w internacie — wyjaśnia
Konieczko swoje odwiedziny —
więc zachodziłem tam. Nie mogłem
tego robić w stanie nietrzeźwym, bo
za te rzeczy karałem jako przewod-
niczący kolegium. Ty chcesz o tym
pisać!? Podam cię do sądu!

Internat to odrębna epopeja. Na-
uczyciele dorabiali o pensji wpi-
sując się na nocne dyżury w inter-

nacie, a nocowali w... domu; miesz-
kanki internatu, pozostawione bez
opieki, co noc nawiedzane były
przez pijanych panów. Nie poma-
gało barykadowanie drzwi szafami
i stołami. Panowie swoje wizyty
kończyli nad ranem. Do szczegó-
lnych atrakcji należały odwiedziny
faceta z siekierą, który kazał dziew-
czętom rozbierać się. Jedną z nich
przeżyła szok i do dzisiaj się leczy
u neurologa. O sytuacji panującej
w internacie było alarmowane Ku-
ratorium.

Siedzę w wygodnym fotelu w
mieszkanie Marii Stopczyń-
skiej. W pokoju pachnie świe-
żą farbą. Naprzeciw mnie typowy
segment, trochę kryształów. Uwagę
zwraca jedynie potężny radioma-
gnetofon produkcji zachodniej oraz
duże, ładnie oprawione, zdjęcie Ja-
na Pawła II.

Oboje jesteśmy spięci przed cze-
kającym nas „plukaniem żołądków”.
— Pochodzę z ubogiej rodziny ro-
botniczej. Z tego powodu doznałam
w dzieciństwie wielu upokorzeń —
Maria Stopczyńska rozpoczyna swo-
ją „spowiedź”. — Gdy zostałam na-
uczycielką, odebrałam to jako awans
społeczny. Towarzyszyło temu nie-
zwykle uczucie. Ktoś zależał w ja-
kiś sposób ode mnie. Nigdy jednak
nie potrafiłabym mścić się czy po-
niżyć kogoś, korzystając ze swej
przewagi.

— A mimo to poniżała pani swo-
ich podwładnych?

— Jak?

— Na przykład plując w twarz!

— Takich sytuacji nie było. Absolu-
lutnie. Rzeczywiście był konflikt z
panią Morozową. Robiła, co chcia-
ła, w szkole. Ta sprawa jest najbo-
leśniejszą w moim życiu. Morozowa
tak bardzo mi dokuczyła, że... zapła-
ciła za to. Pani D. mieszkała obok
mnie. Dużo jej pomagałam. Wywo-
łała wilka z lasu razem z Morozo-
wą.

— Chyba było odwrotnie: to pani
pierwsza wywołała „wilka”. Pani
Morozowa twierdzi, że była na sku-
tek szykan bliska samobójstwa.

— To są nieprawdziwe rzeczy!
Pana sprawa, czy pan mi uwierzy,
czy nie.

— Uwierzyłbym, gdyby to były
incydenty, ale rozmawiałem z pię-
cioma nauczycielkami; każda z nich
ma głęboką nerwicę. Do dzisiaj są
pacjentkami przychodni neurologicz-
nej.

— Złośliwość ludzi i bezintere-
sowna zawiść!

— Czego miałyby pani zazdroś-
cić?

— Twierdzą, że nigdy nikomu w
twarz nie naplułam. Absolutnie. To
potwarz.

— Czyli trzy osoby, które mi o
tym opowiadały (poszkodowana o-
raz świadkowie zajścia) niezależnie
od siebie, nie pytane o to, skłama-
ły?

— Nie ma cienia winy z mojej
strony wobec pani D. i pani K.
A czy pan nie niszczy ludzi? Życie
jest okrutne. W przyrodzie wygry-
wa silniejsza jednostka, a nie lep-
sza. Musiałam tak postępować, żeby
nie dać się zniszczyć, nie przegrać.
Każdy, kto się wychyla, ginie. Mu-
siałam upodobnić się do środowi-
ska, w którym żyłam. I tak góruję
moralnie nad społeczeństwem Jed-
wabnego. Byłam czysta, na ile mi
czystość tutejszego środowiska poz-
walała. Mówi pan: „Nauczyciele są
spiralizowani strachem”. A wie pan,
dlaczego? Ja wiem, na jakiej zasa-
dzie pewni uczniowie przechodzą
do następnych klas! Do tej pory
przymykałam oczy na te sprawy.
Ale mam już dość! Kryłam ich nu-
mery: brak kwalifikacji, nieobec-
ność na lekcji z powodu wczoraj-
szego pijanstwa... Tak mi się za to
odpłacają. Z tego powodu, a nie
dlatego, że pan u nas się pojawił,
idę na emeryturę. Oni tylko czyha-
ją na moje potknięcie. Czy oni są
lepsi? Taką sytuację zastanie pan
w każdej innej szkole. Można by
całą mapę Polski pokryć lasem cho-
ragiewek. Nic pan nie wskóra. Za
jakiś czas wszystko przyschnie, a
później potoczy się tak samo. Będę
czekała na pańską „gorzką pigułkę”.
Przyjdzie czas, że ktoś włoży ją za
mnie panu do gardła.

ADAM JERZY SOCHA

Nazwiska nauczycieli zostały zmie-
nione, prócz nazwiska pani Moroz — na jej
wyrażną prośbę. Maria Stopczyńska od
nowego roku szkolnego 1984 przestała
sprawować funkcję dyrektorki Liceum.
Na jej miejsce awansowała Anna Mir-
ska, dotychczasowa zastępczyni.

penetracja



Gdy wybuchła wojna, był — niewiele jeszcze rozumiejącym — dzieckiem; w 1945 r. wracał do kraju z matką i rodzeństwem jako piętnastoletni młodzieniec. Wojna przyspieszyła jego dorastanie. W czerwcu wrócił też z frontu ojciec, ale już w lipcu zmarł z ran i wycieńczenia. Syn znów musiał pośpiesznie dorosnąć. Ktoś ze znajomych ojca, członek partii, zaproponował mu wstąpienie do ORMO. Miał wtedy zaledwie 16 lat i sprawdził się jako działacz ZMW. Po „bibule” chodził piechotą do powiatu, piętnaście kilometrów w jedną stronę. Wstawał o północy, na ósmą był na miejscu. Porozmawiał, brał dokumenty i afisze, i na obiad wracał do domu. Najważniejsze, że jemu i innym młodym ta organizacja była potrzebna. Ruiny popówki zamienili w klub. Mieli się gdzie spotykać i zapraszać dorosłych, na przykład — na sztuki teatralne, które sami przygotowywali. Wystarczyło przejechać się lub przebiec z bebenkiem po wsiach, ogłosić, a publiczność nie zawodziła.

W ORMO nie było już zabawy i gadania; ochrona obiektów państwowych, wyjazdy z milicją na akcje, pogoń za bandami. Tam się nie dyskutowało o nowym ustroju, lecz o niego walczyło. Po roku poprosił o przyjęcie do milicji. Z początku odmówili mu ze względu na zbyt młody wiek, ale kilkanaście miesięcy później sami zaproponowali wstąpienie na służbę. Z lubelskiej wsi trafił do Włodawy, potem do Ościłowa, a w końcu — do milicyjnej szkoły w Słupsku. Podczas promocji w czerwcu 1951 r. zgłosił się na ochotnika do pracy na Białostocczyźnie. Z tego, co czytał w gazetach i słyszał na wykładach, wynikało, że tam sytuacja jest najcięższa. Podobnie myślała spora część jego kolegów. Po zakończeniu uroczystości 74 młodzieńców wyszło z auli bezpośrednio do ciężarówek, które powioziły ich do Białegostoku.

— Dzień czy dwa później — wspomina Jan Kutny — zostałem komendantem posterunku w Śniadowie. Parę lat wcześniej można było uznać ten rejon za niebezpieczny, ale w pięćdziesiątym pierwszym było tam już dość spokojnie. Pozostały wprawdzie zacierzawienie, dobrze zakonserwowana, ukryta broń i bezsensowne czekanie na powrót tych z Londynu, ale... W marcu czy kwietniu następnego roku zlikwidowaliśmy ostatnią bandę. Zupełnie przypadkowo. Dostaliśmy „cynek” o dość potężnej bimbrowni w Grabowie. Pojechaliśmy ją likwidować. Na posterunek wróciliśmy z małą aparaturą i dwoma bimbrownikami. Zobaczył ich pracownik Urzędu Bezpieczeństwa, który akurat do nas przyjechał. Wywołał mnie do drugiego pokoju: „Coś ty, bracie, zrobił najlepszego?! Zdjąłeś dwóch bandziorów, do tego z pewnością uzbrojonych, a reszta gdzie?!”. Ludzie? Broń? Zdebiłem. On wykonał natychmiast telefon i wkrótce miał (w tamtej chwili dość wątpliwą) przyjemność usłyszeć w słuchawce podenerwowany głos Felka Czaplejewicza: „Jeśli do rana nie zdejmiecie reszty, pakujcie chleb w torby, bo posadzimy was w tej samej celi, co tych dwóch”. Nie czekaliśmy rana; do szesnastej przywieźliśmy broń i pozostałych członków bandy, enezetowskich niedobitków.

Od 1953 pracowałem już w Łomży, w Komendzie Powiatowej. Na ogół w powiecie panował spokój; do lutego 1957 roku kłopoty bywały co najwyżej z „Rybą”; raz po raz napływały meldunki, że coś ukradł, kogoś postraszył. Inne kradzieże nie zdarzały się zbyt często, a przestępstwa nieletnich w latach pięćdziesiątych była zjawiskiem zupełnie nieznany. Do najistotniejszych wówczas zadań należało ściganie obywatelskich dostaw. Tam, gdzie nie zrobiono wnikliwego rozpoznania, dochodziło do drastycznych sytuacji. Zdarzało się, że potraktowano kogoś jako kuliaka mocno na wyrost. O sobie mogę powiedzieć, że chyba nikogo nie skrzywdziłem. Byłem jednak bardzo konsekwentny wtedy, gdy wiedziałem, że rolnik nie jest uczciwy wobec państwa. Pamiętam takiego jednego na 40 hektarach: zakopał duże zbiory zboża w stodole i udawał biedaka. Gdy znaleźliśmy ten tytni skarb i za-

rekwirowaliśmy go, zjawił się u mnie z interwencją jego syn, major Wojska Polskiego. Dopiero to zdenerwowało mnie na dobre. Jestem przekonany, że w rezultacie obaj mocno żałowali i tego postępuku, i tego wstawiennictwa. Dla syna jednak cała sprawa skończyła się smutniej niż dla ojca.

— Janek jest na ogół spokojnym chłopcem, ale kiedy coś go naprawdę „wkurzy”, wychodzi nieco z fasonu. Przede wszystkim nie obchodzi go, jakie kto stanowisko zajmuje. Byłem kiedyś świadkiem pewnej rozmowy... Przechodziłem właśnie hallek Urzędu, gdy nagle zobaczyłem i usłyszałem Janka oburzającego soczystymi epitetami jakiegoś pułkownika. Okazało się potem, że tamten przyszedł wstawić się za swoim krewnym, który dopuścił się gwałtu na nieletniej dziewczynce.

— Jaki człowiek był wtedy? Na pewno inny niż teraz. Nikt się nie pytał, czy umiesz pisać, jaką skończyłeś szkołę. Najważniejsze było

nagany: jedną słuszną, drugą za kolegę. Zdarzyło się, że dostawałem w zęby, słyszałem pogroźki. Trudno się tym nie przejmować, ale nie sposób też ciągle się bać. Gdzieś prawdopodobnie istnieje taka duża księga, w której zapisana jest data urodzin i śmierci. Co ma być, to będzie. Nikt jeszcze nie powiedział przecież, jak się od tego wywinąć.

— Zawsze podziwiałem odwagę i upartość Janka. W latach pięćdziesiątych, kiedy w Łomżyńskim działały jeszcze bandy, potrafił sam przez tydzień, dwa warować w lesie, w śniegu, na zasadzce (tylko donoszono mu jedzenie) albo w pojedynkę aresztować ludzi. Wszyscy znają tę historię: kiedy dowiedział się, że wśród pracowników koszących trawę na bagnach ukrywa się jeden z członków bandy, pojechał tam udając kontrolera. Zrobił zbórkę, a potem spokojnie szedł od jednego do drugiego, strofował, wypytawał o różne rzeczy, by wreszcie, stanawszy przed tym właściwym, błyskawicznie go rozbroić i założyć

nie może być dowodem procesowym. Musieliśmy ich puścić.

— Nie ma milicji bez niepowodzeń. Ale Janek jest perfekcjonistą. Dla niego nawet sukces może być przegrana. W 1980 mieliśmy serię włamań w Łomży. Sprawców wprowadzie nie udało się wykryć, ale nie jako przy okazji wpadła nam w ręce sześciuosobowa banda rozbojary (chodzili „na wujki”, czyli obrabiali pijaczków). Janek potraktował to tak, jak gdyby nic się nie stało. Tzn. istniała dla niego tylko tamta, nie rozwiązana sprawa.

— Zawsze uważałem, że funkcjonariuszem nie można być tylko na służbie. Czy w dzień, czy w nocy, po cywilnemu czy w mundurze, trzeba reagować tak samo. Sporo, niestety, jest i takich pracowników aparatu, którzy zdają się o tym nie pamiętać. Często wolą odwrócić głowę, udając, że nic nie widzą, nie się nie dzieje. Nieraz wynika to ze zwykłej obawy o całość własnej skóry, często jednak i z obawy

PRZEZNACZENIA



to, czy potrafisz obchodzić się z bronią. Wszystko widziało się przez perspektywę szczerbinki i muszki. Dzisiaj karabin to myślenie i pióro, i to nie tylko w wąskim zakresie wykonywanego zawodu. Milicjant (tak jak i każdy inny człowiek) nie powinien zasklepić się na tym, co robi, bo wtedy oddziela się od społeczeństwa nieprzekraczalną ścianą. A przecież podstawą naszej działalności jest kontakt z ludźmi; wszystkimi bez wyjątku — czy to będzie pijak, diabeł czy porządny człowiek. Bo czasem da się coś zrozumieć i z bełkotu pijaka; diabeł będzie narzekał, ale i w narzekaniu tkwi nieraz jakaś prawda, a porządny człowiek... albo się odwróci plecami, albo będzie się starał nam pomóc. To zależy już tylko od nas. Musimy pamiętać o tym, że aparat bez takiej pomocy staje się martwy.

— Janek nie liczy nigdy na szczęście. Wie, że do każdego człowieka trzeba podejść indywidualnie, umieć rozgrzyźć jego psychikę, zmieścić go. To jest żmudna robota, jak orka. A Janek dobrze orze.

— Moją pasją życiową zawsze była walka z przestępczością kryminalną, a dewiza — znane skądinąd powiedzenie, że pracujący w aparacie ścigania musi mieć „zimną głowę, gorące serce i czyste ręce”. Z gorącym sercem człowiek się rozdzi, rozuma i opanowanie zdobywa powoli z latami i doświadczeniami, a o czyste ręce trzeba po prostu zadbać. Nie jest to łatwe; różnie przecież bywa w życiu. Próbowano i mnie „urabiać” przez wódkę, „zyciwe” pożyczki. Człowiek jest człowiekiem. Nie ma takiego, który dogodziłby wszystkim i zawsze postąpił idealnie. Ale incydenty, trzeba o tym pamiętać, znaczą często więcej niż kilkadziesiąt lat nienagannej pracy, i to one, a nie cała pozostała działalność, urabiają jemu i całemu środowisku opinie.

Pracuję już w aparacie 36 lat. Przez cały ten czas miałem dwie

kajdanki. Niby proste, ale tylko wtedy, kiedy się tego słucha.

— Lubie sprawy trudne, które gryzą mnie i dręczą, nie pozwalają jeść ani spać, kiedy trzeba dążyć do nich z wielu stron, brnąć i wracać do punktu wyjścia. Prawdę powiedziawszy, niewiele jest takich, które „wychodzą” natychmiast. Zazwyczaj dojeżdża się na miejsce przestępstwa i... nie zastaje nic. Co najwyżej wybita szyba, zerwana kłódka, nieraz — czyjeś zwłoki. Fakty, ale, rzadko dowody. Często zaledwie poszlaki. „Wesoła” praca dopiero się zaczyna: szukanie kontaktów, sprawdzanie dziesiątków wersji, setek plotek, alibi...

Najcięższa sprawa? Chyba ta pod Danowem. Początkowo zdawało się, że zamknijmy ją w ciągu 1,5 miesiąca, a trzeba było jeszcze 1,5 roku, żeby zatrzymać sprawców. I to akurat tych, których od pierwszych dni mieliśmy w kręgu naszych zainteresowań.

— Danowo to tylko zasługa Janka. Sprawa była już przecież umorzona, jemu jednak nie dawała spokoju. Nie mógł sobie darować tego, że pierwszym podejrzanym, których wytypował, nie można było niczego udowodnić. Wbrew wszystkiemu postanowił wracać właśnie do tych pierwszych. Jeździł po zakładach karnych, sprawdzał. No i sprawa ruszyła z martwego punktu.

— Nie lubię przegrywać. Może dlatego tak dobrze pamiętam słynne włamanie do mieszkań lekarzy w 1974. Do dziś jestem przekonany, że wiem, kto to zrobił, a jednak... Cóż z tego, że wtedy ścigaliśmy aż z Bułgarii (przy pomocy Prokuratury Generalnej) zegarek, który miał stanowić niezłomny dowód? Cóż z tego, że o winie przeświadczeni byli także prokurator? Przekonanie

przed przepisami. Zgodnie z nimi bowiem funkcjonariusz podejmujący interwencję powinien ją doprowadzić do końca. Ale czy decydując się na wkroczenie można przewidzieć wszystko: wystarczy perswazja czy też trzeba będzie sięgnąć po pałkę czy nawet broń? A czy wiadomo jednoznacznie, że w danej sytuacji użycie pałki jest wskazane? Według przepisów — broni można byłoby użyć dopiero wtedy, gdyby się już leżało. Obowiązkiem milicjanta jest co prawda niesienie pomocy w każdej sytuacji, co jednak ma zrobić taki funkcjonariusz, który trafi na tonącego, a sam nie potrafi pływać? Rzucić się do wody i liczyć na to, że znajdzie się ktoś trzeci, kto uratuje obu?

— Nie znam drugiego takiego człowieka, który przepracowałby w milicji 36 lat (chyba że wśród tych chorujących na stopnie generalskie) i był tak przywiązany do swojej pracy. 1 sierpnia 1981 roku odszedł na emeryturę, a pierwszego września przyszedł do nas, bo nie potrafił usiedzieć w domu. Przyjeśliśmy go na pół etatu, specjalnie dla niego zorganizowaliśmy grupę operacyjną. Cóż z tego jednak, że był na pół etatu, skoro faktycznie pracował na półtora. Uważał, że gdy jedzie w teren, to nie może w południe rzucić wszystkiego tylko dlatego, że wyczerpał limit czasu. Nie było innego wyjścia — wrócił na cały etat.

— Zdarzył mi się w życiu taki przypadek, gdy ktoś, kto trafił do więzienia przeze mnie, przyszedł mi potem za to podziękować. Miał na koncie trzy czy cztery włamania. Młody chłopak. Traf chciał, że ta wpadka podzieliła na niego otrząsliwająco. Jeszcze z więzienia pisał do mnie dziękczynne listy. Ale taki przypadek zdarzył mi się tylko jeden jedyny raz.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY





deszczowy rajd

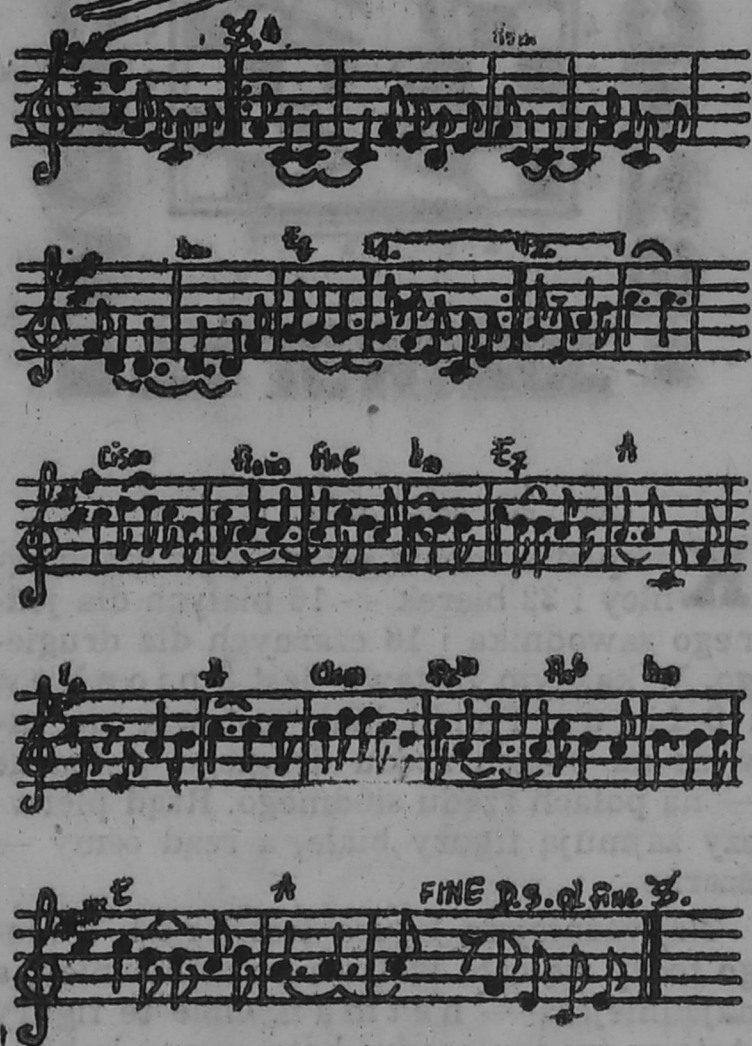
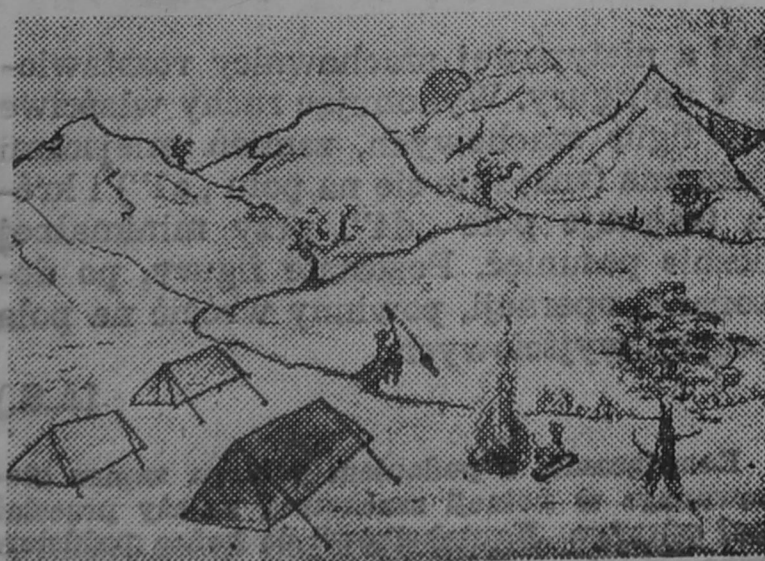
To był czwarty dzień rajdu. Przed nami najdłuższa do pokonania trasa z Piątnicy do Serwatek. Maszerowaliśmy równo, a czas mijał dość szybko. Kilka kilometrów przed Serwatkami, w lesie, natrafiliśmy na punkt kontrolny; zostały tu cztery osoby, a reszta drużyny pospieszyła dalej. Druh komendant przeczytał nam pięć zadań, z którymi nawet szybko się uporaliśmy. Byliśmy zadowoleni, bo na 45 możliwych punktów zdobyliśmy 33. Wszystko szło nam bardzo dobrze, więc wyruszyliśmy — razem z harcerzami z Tarnowa i Wizny — w dalszą trasę.

Pogoda była wspaniała. Szliśmy lasem, który chronił nas od upału. Trochę śpiewaliśmy, wesoło rozmawialiśmy i nawet nikt nie zauważył, kiedy słońce skryło się za chmurami. Wkrótce usłyszeliśmy grzmot. Zbliżała się burza. Zaliśmy sztormiaki i już trochę szybciej wędrowaliśmy dalej leśną ścieżką. Zaczęło padać, a za chwilę lało jak z cebra. Nie było gdzie się schować, więc krocziliśmy dalej. Drożka zmieniła się w jeden ciąg kałuż, których już nikt nie omijał, bo i tak wszystkim nogi pływały we własnych butach. Nasze kapoty przemokły całkowicie, a plecaki, nasiąknięte wodą, ważyły podwójnie. Szło się coraz ciężiej. Krople deszczu padały tak gęsto, że trudno było cokolwiek zobaczyć. Już myśleliśmy, że zgubiliśmy szlak, bo ciągle nie było widać szosy, do której miała nas doprowadzić ta, błotnista teraz, ścieżka.

Kiedy deszcz minął całkowicie, zza chmur wyjrzało słońce, a na niebie ukazała się tęcza, dotarliśmy do swojej upragnionej szosy i uwrzeliśmy tabliczkę z napisem „Serwatki”. Wkrótce potem zauważyliśmy kolorowe namioty. Choć byliśmy bardzo zmęczeni, staraliśmy się trzymać fason i do obozu wkroczyliśmy ze śpiewem.

**GRAŻYNA CHABEREK, kl. VII
NOWOGRÓD**

Rys. Anny Saniewskiej z Łomży



Rośniemy dla śpiewu,
jak ptaki, jak drzewa,
i w słońce patrzymy tak samo.
Rzucają nam czerwcę
bukiety na serce
i skrzydła nam rosną u ramion.

Ref.: Szeroki świat czeka jak przyjaciel,
za dalą dal bez przerwy woła nas.
I z każdym dniem cudowniej i bogaciej
otwiera się niepowtarzalny czas.

Jak blasku i ognia
oddzielić nie można,
ni barwy od liści zielonych.
Tak nas nie odłączy
od marzeń gorących
i dłoni przyjaznej od dłoni.
Ref.: Szeroki świat...

Od brzasku do brzasku,
przez wioski i miasta,
prowadzi nas serca potrzeba.
W harcerskich mundurach
chodzimy po chmurach
i kocha nas ziemia i niebo.

Ref.: Szeroki świat...

Szła ciągle skrajem szosy. Nie obchodziły jej przejeżdżające samochody osobowe ani rozklekotane ciężarówki. W szkole dzielnie wstrzymywała płacz, teraz nie musiała już tego robić. Krok za krokiem zbliżała się do jesiennego lasu. Wydawało się jej, że będzie tak szła dzień i noc, do końca świata. Chciała być jak najdalej od domu, szkoły, wsi. W wilgotnej od ocierania łez ręce ścisnęła pomięty dzienniczek z pierwszą w tym roku dwóją.

Dlaczego przeżywała to tak mocno? Przecież nie przygotowała lekcji i mogła się tego spodziewać. Może dlatego, że Tomek stał wtedy obok, uśmiechał się drwiąco i tak jakoś obco. I jeszcze ta Jolka, wychuchana prymuska, odwożona przez ojca „maluchem” pod samą szkołę; czemu z niej kpili? „Jak zostaniesz, nie będzie ci źle wśród młodszych, a liliputy się ucieszą z twojego towarzystwa”.

Istotnie była mała, chuda i zupełnie nie wyglądała na trzynastkę lat. Ale pracowała jak dorosła. Kiedy o piątej rano wyganiała na pastwisko zaspane krowy, było jeszcze ciemno i wiało nieprzyjemnym chłodem. Rozjaśniało się, gdy karmiła kury, zrywała zielsko dla świń, sprzątała podwórze. Dopiero potem mogła wyjść do szkoły.

Po powrocie nie było lżej. Zwykle szybko gotowała obiad, bo rodzice na polu lub w oborze, i zabawiała niesforną, czteromiesięczną Martę. Bywało, że przyprowadzała do domu spod miejscowego baru pijanego ojca.

Dobrze pamięta swoje trzynaste urodziny. Dostała wtedy niebieską sukienkę, którą później matka sprzedała, bo była na nią za szeroka. Ojciec sprowadził wtenczas do domu kilku kolesiów i pił z nimi do rana. One z matką zamknęły się w obórce, bo się go bały. Dla niej całe życie rodzinne to wspólne obiady, kolacje i niedziele. Te długie, milczące niedziele były najstraszniejsze.

Może mogła trochę pouczyć się wieczorem, ale wówczas zwykle szybko sen ją morzył, więc kładła się do łóżka i niemal natychmiast zasypiała. Jeżeli sen nie przy-



chodził od razu, marzyła o wesołych rodzicach, dostatku i jeszcze o kimś — o Tomku. Kiedyś razem biegali po łąkach i łapali żaby na mokradłach. Razem łowili małe rybki w pobliskim strumieniu. Teraz Tomek przy byle okazji starał się ją upokorzyć. A jej podobało się wszystko, co on mówił i robił. Pisała do niego listy, lecz ich nie wysyłała, bo nie było pewna, czy nie ma w nich błędów.

Przysiadła zmęczona w przydrożnym rowie. Pachniało jesienią i dymem z dogasającego ogniska na pustym kartoflisku. Łzy obeschły. Bała się wracać do domu. Matka miała zawsze spracowaną i ciężką rękę, kiedy ją biła za każdą dwóję. Co robić, by być jak najdalej od obory, pola i lodowatej studni? Raz jeszcze spróbuje od nowa; może się uda.

**MONIKA WOLSKA, kl. VII
ŁOMŻA**

Rys. Ewity Siemion ze Szczuczyna



TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

Pewnego dnia poczułam, że spadło na mnie kilka kilogramów smutków, niepowodzeń i zmartwień. Chciałam komuś o tym wszystkim powiedzieć, chciałam wyrzucić z siebie złość, zwierzyć się z przeżytego zawodu, ale nie miałam słuchacza; zabrakło mi też przyjaciela. Kiedy zaczęłam mówić do ściany, zauważyłam, że ona wcale nie pękła.

Wtedy usiadłam przy czystym zeszyte, chwyciłam za długopis i z wielką furią wyrzucałam z siebie wszystkie żale. To



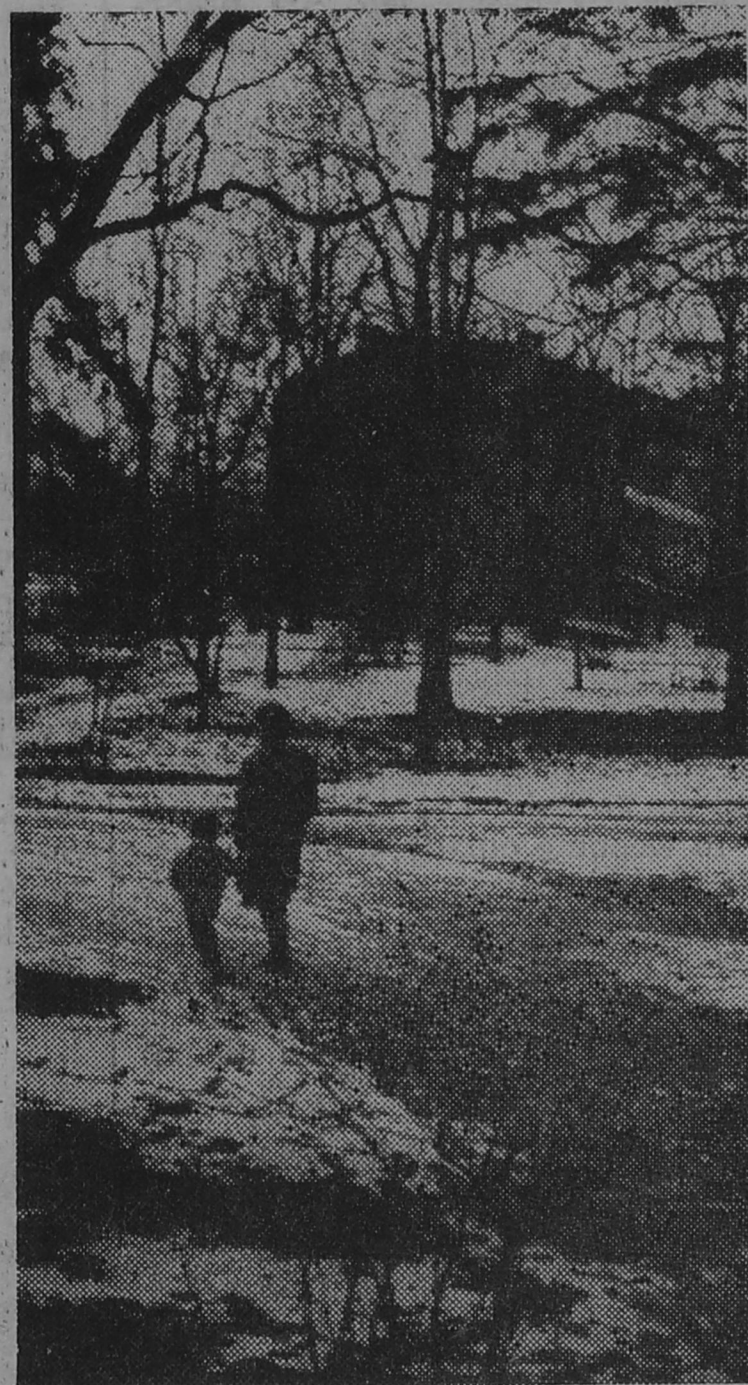
był taki osobisty remanent, w czasie którego porządkowałam wiele spraw. Niektóre sytuacje przeżywałam raz jeszcze, stopniowo uwalniałam się od cierpień, a moja kartka się zapelniała. I tak właśnie zaczęło się pisanie mojego pamiętnika.

Teraz, kiedy mam jakieś zmartwienie, jest mi źle, od razu idę do niego. „Rozmowa” z nim zawsze przynosi mi ulgę. Mój pamiętnik jest moim przyjacielem. Choć nic nie mówi, wie o mnie wszystko. Mam do niego wielkie zaufanie, bo jestem pewna, że nigdy mnie nie zdradzi. Nieraz razem wracamy do tego, co już było, i śmiejemy się z dawnych dramatów, które tak pomyślnie się zakończyły.

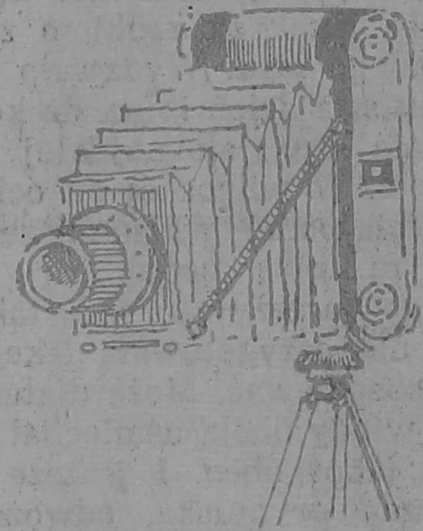
Mój pamiętnik ciągle tyje, ale ani ja, ani on nie przejmujemy się jego nadwagą.

EWA MATANOWSKA, kl. VIII
ZAMBROW

a ja
fotografuję...



Fot. JACEK CIOŁEK, kl. VIII, ŁOMŻA



TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE

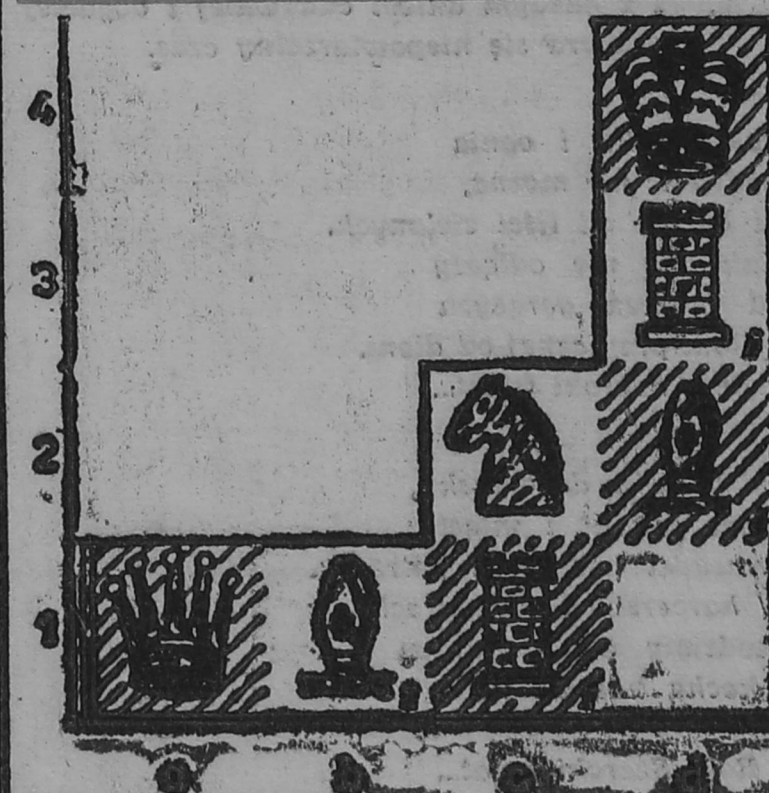


BIERKI

Komplet szachów składa się z szachownicy i 32 bierki — 16 białych dla jednego zawodnika i 16 czarnych dla drugiego. W każdym zestawie jest 8 pionków i 8 figur. Pionki białe ustawia się zawsze na polach rzędu drugiego, a czarne — na polach rzędu siódmego. Rząd pierwszy zajmują figury białe, a rząd ósmy — czarne.

Najważniejszą figurą jest król, o niego toczy się cała walka na szachownicy, a najsilniejszą — hetman. Obie te figury stoją w środku rzędu: hetmany w kolumnach „d”, a króle „patrzą na siebie” w kolumnie „e”. Z lewej i prawej strony króla i hetmana ustawiamy gońce, przy nich skoczki, a narożniki zajmują wieże.

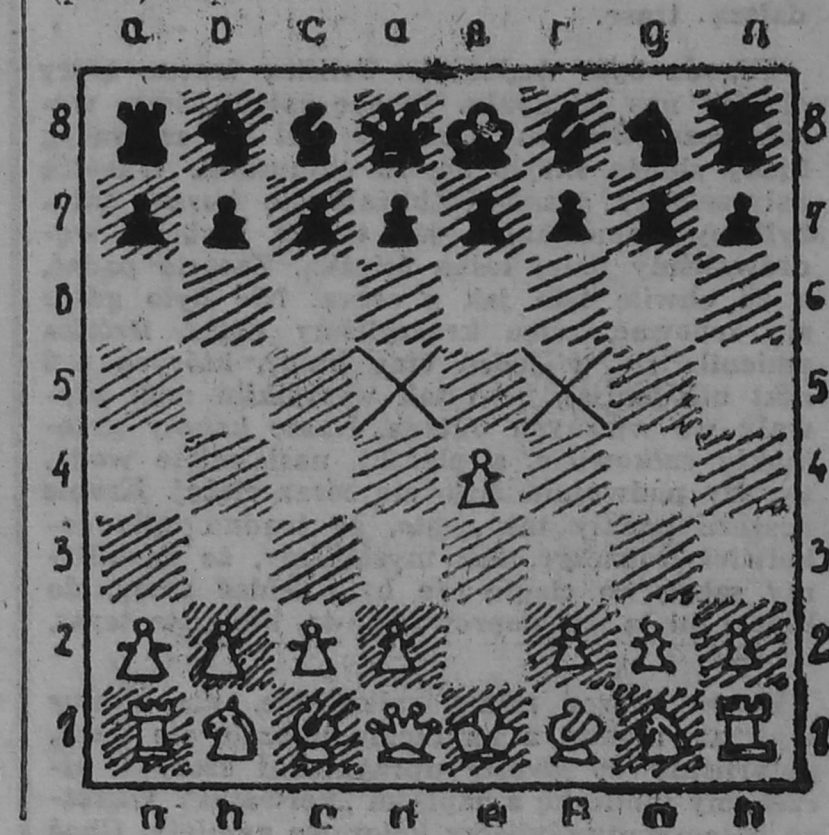
Każda bierka może poruszać się na szachownicy w ściśle określony sposób. Otóż pionkom wolno posuwać się naprzód tylko po linii pionowej (w kolumnach) i tylko o jedno pole. Wyjątkowo, kiedy pionek



wyrusza ze swego podstawowego miejsca — może (ale nie musi) uczynić dwa kroki naprzód. Pionek bije przeciwnika (zabiera z szachownicy bierkę przeciwnika i stawia na tym polu własną, która tego bicia dokonała) tylko w kierunku skośnym, a więc skośnie w lewo lub w prawo od siebie. Jeżeli bierka przeciwnika stoi tuż przed pionkiem, ten nie może jej zbić ani się ruszyć, gdyż ma zablokowaną drogę.

Wyjątkowo waleczny pionek, któremu uda się przejść aż do ostatniego pola szachownicy (białe pionki do rzędu 8, czarne — do 1), zostaje nagrodzony i może stać się dowolną figurą z wyjątkiem króla, którego zawsze mamy tylko jednego. Najczęściej pionka takiego zamienia się na figurę najsilniejszą, czyli hetmana.

Pionek może jeszcze (ale nie musi) bić w przelocie. Operacja ta jest możliwa wówczas, kiedy biały pionek osiągnie rząd 5, a czarny — 4, i jeżeli pionek przeciwniej strony zrobi obok niego dwa kroki (pola) naprzód.



ZADANIE

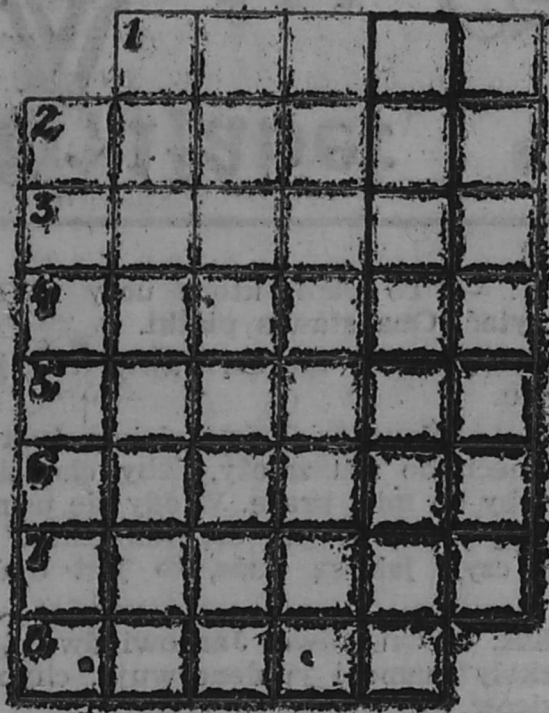
dla zaawansowanych

Na nietypowej szachownicy rozstawiono figury. Wykonując ruchy właściwe dla figur szachowych, zamień miejscami hetmana (znajduje się na polu „a1”) i króla (zajmuje pole „d4”) przy minimalnej liczbie posunięć. Pozostałe figury, po dokonanej operacji, powinny wrócić na pola pozycji wyjściowych.

(A.S.)

Rozwiązania, a podaniem pełnego napisu rozwiązania w notacji szachowej, należy przesłać pod adresem „Kontakty” do końca października.





POZIOMO: 1) domne zwierzę domowe, 2) kł-
zyn motoroweru w Niezbie mnogiej, 3) karczma,
gospeda, 4) część mowy, 5) fioletowe kwiaty we
wrześniu, 6) niebieska barwa, 7) smaczny deser,
8) boczna część azoła.

Rozwiązanie krzyżówki tworzą litery, które
znajdują się w oznaczonych kratkach.

MARZENA GARDOCKA, kl. V
KOLNO

Wizytówki

MAREK WACH

OLA FASK

ALA FOKIR

Przestaw litery w wizytówkach trojga przy-
jaciół, a dowiesz się, jaka jarzyna była dziś na
obied-u każdego z nich.

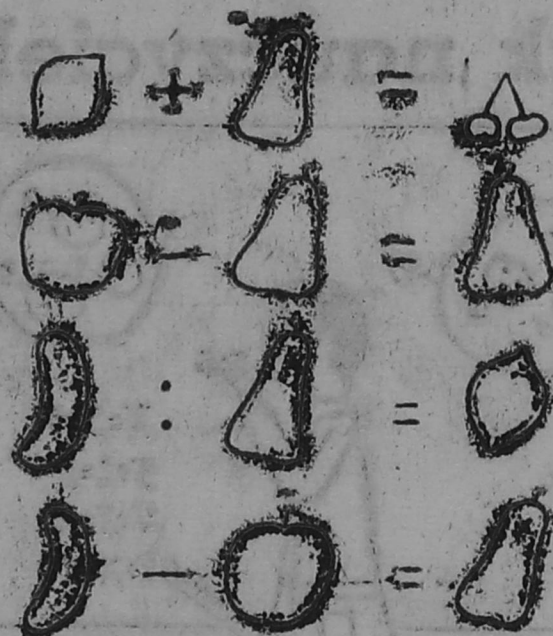
ZAGADKI

Stoję w kącie, rzecz to znana,
kiedy słońce świeci z rana.
Niech no tylko mżyc zaczyna,
już nad głową pan mnie trzyma.

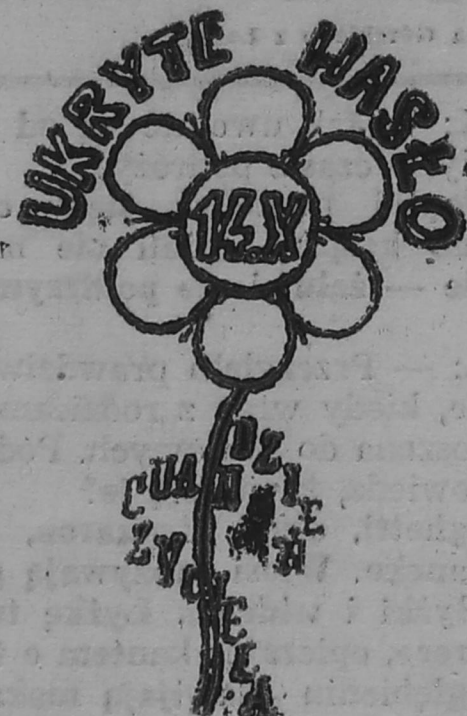
☆

Chociaż nóg nie ma ten kolega,
jak mistrz sportowy szybko biega.
Porusza łódki i wiatraki,
proszę odgadnąć, kto to taki.

Owocowe rachunki



Zadani jest liczbą wyrażone są różne owoce, np.
gruszkę — 4. Zgadnij, jaka liczba odpowiada
każdemu z pozostałych owoców.



Jeśli chcesz odczytać hasło, dorysuj do
kwiatka wstążkę, posuwając się od litery
do litery.

„Kontakci” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-
TOCKA.

Autorami prezentowanych prac opiekują się na-
uczyciele: EWA BANAS, BARBARA KOMOSA, JO-
ZEFA KRAWCZYK, JOANNA ŁODZIŃSKA, JO-
ZEFA PECKO, MARIA PIEŁOSZCZYK, CELINA
SIJKO.

Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA.
Reprodukcje GABRIŁA LÖRINCZEGO.

kontakci

MAGAZYN DLA DZIECI

10

1984



PAZDZIERNIK

Już październik jest w lesie,
różne dary nam niesie —
kosze grzybów, kasztany,
złote trawy, żółędzie,
zeschłe liście — są wszędzie.

ARTUR BARANOWSKI, kl. V
TUROŚL

głowołomanki





Leniuch

Z Jasia był taki leń, że chociaż jego jedynym zajęciem było wyganianie co dzień kozy na pastwisko, i tak wzdychał ciężko, kiedy po całym dniu wracał wieczorem do domu.

— Naprawdę trudna to praca — mówił — i jaka męcząca: rok w rok, aż do późnej jesieni, pędzić taką kozę na pole.

Przysiadł sobie, zebrał myśli i jął sumować, jakim by tu sposobem pozbyć się tego dokuczliwego ciężaru.

— Wiem, co zrobić! — wykrzyknął — ożenię się z grubą Kaśką, ona też ma kozę i będzie ją mogła paść razem z moją, a ja nie będę się musiał dłużej męczyć.

Zebrał się, poszedł do rodziców Kaśki i oświadczył się o rękę ich pracowitej i cnotliwej córki. Tak to gruba Kaśka została żoną Jasia i odtąd ona pasła obie kozy.

Dla Jasia nastały dobre czasy i jedynym zajęciem, po jakim musiał odpoczywać, było jego własne leniuchowanie.

Gruba Kaśka była jednak nie mniej leniwa. — Jasiu mój kochany — rzekła raz do męża — po co mamy sobie bez potrzeby życie zatruwać. Czy nie będzie lepiej, jeśli obie nasze kozy oddamy sąsiadowi, a on da nam za to ul? Pszczoł nie trzeba paść ani wyganiać na łąkę. Wylatują sobie w świat i zbierają miód, a nas nie będzie to kosztować ani odrobiny trudu.

— Rzekłaś mądre słowo, kobieto — powiedział Jaś. — W dodatku miód o wiele lepiej smakuje i jest bardziej pożywny niż kozie mleko.

Sąsiad chętnie dał im ul za obie kozy. Pszczoły latały niezmordowanie i naro-

biły tyle miodu, że Jaś jesienią mógł napełnić nim dzban po brzegi.

Postawili dzban na półce, a żeby im go kto nie ukradł, Kasia postarała się o kij leszczynowy i położyła go koło swego łóżka tak, aby mogła, nie wstając, sięgnąć po niego ręką i przepędzić nieproszonych gości. Pewnego przedpołudnia Jaś rzekł do żony: — Ty wciąż objadasz się miodem, lepiej będzie, jak go zamienimy na gęś z gęsiciem.

— Ale możemy to zrobić dopiero wtedy, jak będziemy mieli dziecko, które by je pasło. Chciałbyś, żebym ja się za gęsiami uganiała?

— A ty myślisz — powiedział Jaś — że nasz synek będzie pasał gęsi? Dzisiejsze dzieci nie słuchają rodziców; robią, co chcą.

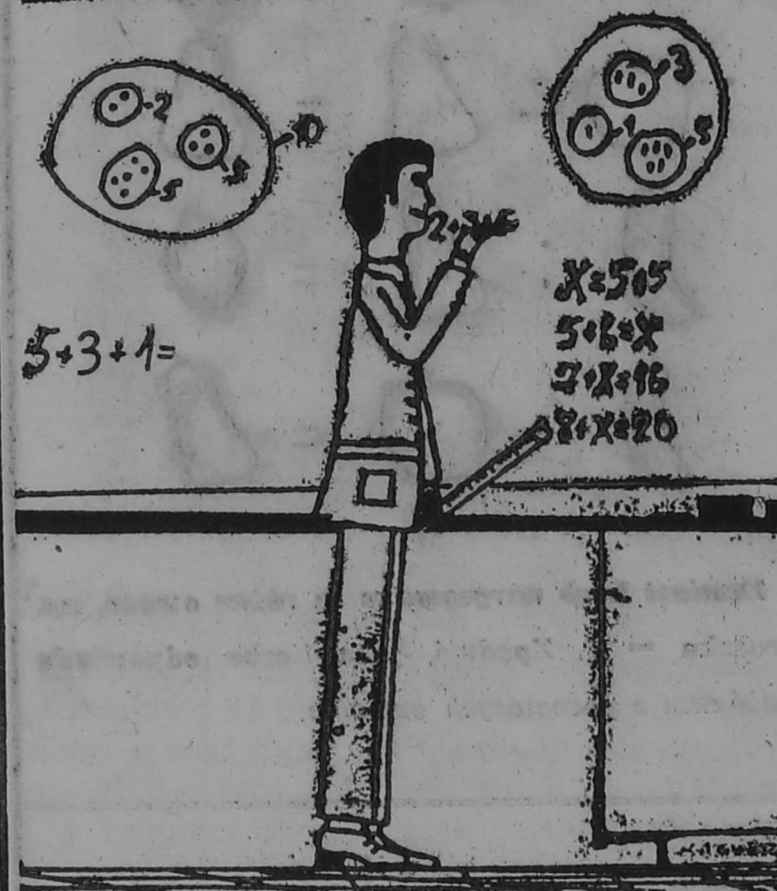
— O — rzekła Kasia — smarkacz pożałuje, jeśli mnie nie zechce słuchać. Jak złapię kija — zawołała i chwyciła za kij. Zamachnęła się i, na nieszczęście, trafiła w dzban z miodem. Dzban zachwiał się, spadł na ziemię i rozbił na drobne kawałki, a złocisty miód popłynął po podłodze.

— Otóż leży nasza gęś z gęsiciem — rzekł Jaś — i nikt nie potrzebuje jej paść. I tak dobrze się stało, że dzban nie spadł mi na głowę. Odpocznijmy krzynekę po przeżytych strachu; cóż to szkodzi, że wstanimy trochę później, dzień jest przecież i tak dość długi.

JACOB i WILHELM GRIMM



jak nauczyciel



Rys. Marcina Górskiego z Łomży

MIREK: — Jak uwolnić się od nudzira-gaduły w czasie podróży?

● Najlepiej pograć się w czytaniu gazety lub książki. Jeżeli nie masz jej przy sobie — żałuj i nie podtrzymuj rozmowy.

ZOSIA: — Przeżyłam prawdziwą mękę przy stole, kiedy wraz z rodzicami zostałam zaproszona do znajomych. Podali spaghetti. Powiedz, jak to się je?

● Spaghetti, długi makaron, trudno jeść elegancko. Włosi spożywają go przy pomocy łyżki i widelca. Łyżkę trzymają w lewej ręce, opierając kantem o talerz, a w jej zagłębieniu nawijają makaron na widelec. Jeżeli używamy tylko widelca, należy zwinąć tylko dwie, trzy nitki naraz. To sposób najbezpieczniejszy.

KAMIL: — Znalazłem na podwórku małego kotka. Mama nie chce nawet słyszeć o tym, żeby został w domu. Jak ją przekonać?

● Twoja mama patrzy na to oczami wyobraźni, a więc widzi zapewne, że wszystkie obowiązki związane z pielęgnacją kotka spadną na nią. I tak, niestety, bywa. Trudno się mamie dziwić. Czy jesteś gotowy wziąć karmienie, naukę higieny i zmienianie piasku na siebie? Zastanów się, zanim pobiegiesz grać w piłkę z kolegami.

ELA: — Jak ożywić granatową sukienkę?



JADZIA: — To pani, która uczy w szkole pisać i czytać. Ona stawia piątki.

ANIA: — Potwala też się bawić, tak jak w przedszkolu.

ZENEK: — Nauczyciel jest dobry tylko dla małych dzieci, bo mu zależy, żeby chodziły do szkoły i żeby on miał pracę. Wtedy się uśmiecha i nawet się bawi. A jak się już dzieci przyzwyczają, czyli jak są duże, to jest dla nich zły.

MONIKA: — On stawia Jarkowi dwóje, wzywa do szkoły mamę i ją denerwuje; chyba nie lubi rodziców.

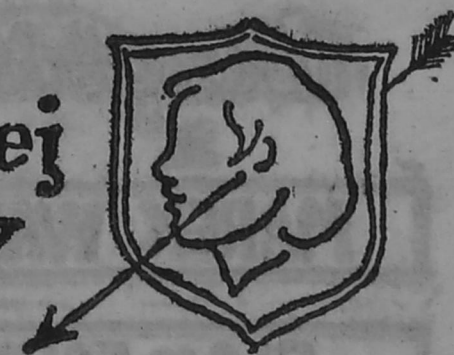
ADAM: — Bo nauczyciel tylko męczy dzieci. A jak się nie odrobi lekcji, to trzeba mu dać kwiaty.

JOZIO: — Pani nauczycielce trzeba mówić „dzień dobry”, bo inaczej może nas ostro pytać.

ARTUR: — Dawno temu nauczyciel przychodził do domu uczyć dzieci. Pewnie wtedy bał się mamy, a teraz boją się jego i mama, i tata.

BASIA: — Mama mówi, że najlepszym nauczycielem jest życie, ale nie wiem, co to znaczy.

radę mądrej Gochy



● Masz wiele możliwości. Może to być kołnierzyk, pasek, apaszka, koraliki, broszka. Oczywiście, kolory muszą z sobą harmonizować. Do granatu pasuje biały, czerwony, różowy, niebieski.

HALINKA: — Codziennie wieczorem wychodzę z moim psem (kundelkiem) na spacer, wówczas zaczyna się mój wielki kłopot. Chłopcy z sąsiedniego bloku drażnią Pucka i śmieją się z jego urody (że nie wiadomo, gdzie ma ogon, a gdzie nos). Co robić?

● Złe to bardzo świadczy o nich. Nigdy nie należy wyśmiewać się ani z ludzi, ani ze zwierząt. Kundle też są miłe i najpiękniejsze dla swoich właścicieli (w moim domu także mieszka pewien „wieloras”). Nie przejmuj się tym. Musisz zmienić miejsce spacerów i nie zwracać uwagi na docinki, gdy przez przypadek znów się spotkacie.



W pewnej recenzji, którą zda-
rzyło mi się czytać przed kil-
ku laty, krytyk wytykał mło-
demu autorowi zbioru wierszy, że
zaniechawszy podglądania poetów i
poetyk, zawierzył bez reszty włas-
nemu instynktowi poetyckiemu, co
pozwoliło mu mówić własnym gło-
sem.

Dionizy Maliszewski

MINIATURY

Ten niejednoznaczny osąd przy-
szedł mi na myśl podczas lektury
tomików sześciu ostrołęckich auto-
rów — Dionizego Maliszewskiego,
Czesława Parzycha, Henryka Ben-
dera, Ireny Knapik-Machnowskiej,
Tadeusza Machnowskiego i Józefa
Bulakowicza.

Miniatury Dionizego Maliszewskie-
go, najbardziej ukształtowanego

spośród wymienionych poetów, sta-
nowią bogaty rejestr doznań i prze-
myśleń z różnych obszarów życia
i pamięci autora. Mamy tu do czy-
nienia z afirmacją własnej prywat-
ności, nie obciążoną fałszywą wsty-
dliwością, która zazwyczaj skłania
do nadmiernego gromadzenia skoja-
rzeń i słów. Maliszewski skutecznie
broni się przed tym niebezpieczeń-
stwem. Szczególnie wymowne i
wzruszające zarazem są niektóre
fragmenty zapisu jego świadomości
balansującej na granicy życia i
wielkiej niewiadomej, którą czło-
wiek zwykł nazywać śmiercią:

„Więc ta twarz odbita w lustrze
to nie kłamstwo
więc te lata w niej ukryte
naprawdę były

nie i myślenie człowieka wyrosłego
w wiejskim pejzażu, któremu po-
tem przyszło, jak pisze poeta,
„przejsz na drugą stronę sumienia”.

Niektóre teksty dają jednak po-
wód do przypuszczeń, że Parzych
zbyt emocjonalnie potraktował
prawdę, iż słowo rodzi słowo.

W tomiku Henryka Bendera do-
minuje motyw niepokoju towarzy-
szącego tworzeniu. Jest też sporo
opisów zjawisk przyrody, krajobra-
zu, i są to niewątpliwie piękne
wiersze, ale niewiele z nich wynika
ponad to, że:

„wszystko przelatuje
w doliny zapomnienia
płyń i... wędnie”.

Ale jest również strofa budząca

idei, poezji. Obsesja śmierci nie jest
jednak wszechmocna. Silniejsze od
niej jest pragnienie ładu.

„Od kiedy zakwitły wiśnie
w wazonie
zakradła się
Nadzieja
rozśpiewały się
niespodziewanie
liczne sprzęty
osadziła je w realiach
ludzkich istnień”.

(„NADZIEJA”)

Tadeuszowi Machowskiemu nie u-
dało się w poemacie „Las” uniknąć
pułapek i sideł, jakie można było
ominąć idąc przez puszcze kurpiow-
ską ze szkiełkami i okiem. W pogo-
mi za rymem i rytmem zgubił w
połowie poematu trop i już go nie

druga strona sumienia

wszystko już zebrałem w sobie
mogę odejść
— zamilcz lustrze mgłą oddech
cię zastaniam”.

(„LUSTRO”)

Nie ma w tych wierszach cienia
lęku przed nadchodzącym końcem
zmagani, który, zgodnie z biologicz-
nym prawem, nastąpić musi. Są na-
tomiaś pytania o sens ludzkiego
życia i sens śmierci. Autor nie sta-
wia ich bez odwołania się do włas-
nego doświadczenia i dość precy-
zyjnie określa ich rodowód:

„wypelźniętem bezzadny i ślepy
z brzucha wojny
w zachwaszczony pejzaż
urodzenia”.

(„NOTATKA BIOGRAFICZNA”)

Głos Maliszewskiego nie jest do-
nośny, szept to zaledwie, ale pły-
nie z głębi, jest czysty, własny.

Większość wierszy Czesława Pa-
rzycha stwarza pozory bogactwa
języka i treści, ale nie wszystkie
bronią się same. Myślę, że do naj-
ciekawszych należą „Ikar” i utwory,
w których spotykamy — odbite w
krzywym zwierciadle — postrze-
ga-

nadzieję, że w wierszach Bendera
pojawia się więcej nowego, niepow-
tarzalnego światła,

„Nakręcam zegar
minuty
Bezszelestnie
rozsypują się
po podłodze
czas
pędzi w miejscu”.

(„ZEGAR”)

Tomik Teresy Knapik-Machnow-
skiej to zbiór tekstów dramatycz-
nych. Jej wiersze — przypominają
fragmenty rozmowy prowadzonej
ze światem zewnętrznym, w której
niezmienna odpowiedź, jaką otrzy-
muje podmiot liryczny, jest milcze-
nie. Skłania to poetkę (sądzę, że
jest owym podmiotem) do analizy
własnej sytuacji, którą określa
przede wszystkim wewnętrzną nie-
pokój. Powracającymi tematami są:
śmierć, ból, pogrążenie się w nicość.
Trudno powiedzieć, czy odnosi
się to wyłącznie do fizycznego bytu
jednostki ludzkiej, czy dotyczy ist-
nienia świata, uznanych wartości,

odnalazł, a szkoda, bo wędrówka
zapowiadała się ciekawie.

Okazuje natomiast prezentuje się
pod względem treści zbiór fraszek
i myśli Józefa Bulakowicza. Autor
w swych próbach satyrycznych uni-
ka powtórzeń za innymi fraszko-
pisaniami, swobodnie poruszając się na
obszarach politycznej, społecznej i
gospodarczej rzeczywistości.

W sumie nowa inicjatywa edytor-
ska Klubu Literackiego „Narew”
zasługuje na uwagę i popularyza-
cję. Nie ma przecież lepszego spo-
sobu prezentacji autora od udostęp-
nienia czytelnikom jego książki, na
którą — jak wiadomo — w pro-
fesjonalnych wydawnictwach czeka
się na ogół dość długo, a w przy-
padku autorów młodych o niewiel-
kim jeszcze dorobku pisarskim —
nawet bardzo długo.

JANUSZ BERNER

Dionizy Maliszewski: „Miniatury”, Czes-
ław Parzych: „Dotyk cienia”, Henryk
Bender: „Poziomki”, Irena Knapik-
Machnowska: „Ostatnie drzewo”, Tadeusz
Machnowski: „Las”, Józef Bulakowicz:
„Fraszki i myśli”. Klub Literacki „Na-
rew” w Ostrołęce przy Oddziale War-
szawskim ZLP, Ostrołęka 1984.

11

KONTAKTY
7 X 1984

prezentacje



I zapominając o zwykłej ostrożności w rozjuszeniu na wroga, który
im uprowadzał często najlepsze konie, Indianie zerwali się z ziemi,
opuszcili kryjówki i zaczęli — wyjąć przeraźliwie — gęstym ogniem
sypać w stronę, skąd ich głos dochodził.

Ralf, zamiast schronić się, wspinał się na ścianę zabudowania i wrzesz-
czał ze swej strony: — Nie trafiliscie, ślepe krety! Nie umiecie celować,
bydła! Ja wam pokażę, jak się strzela!

To rzekłszy celnym strzałem powalił jednego Indianina. W tej chwili
kilku dzikich, wymierzwszy strzelby, dało ognia i szlachetny pożerał
Indian byłby niezawodnie skończył swój zawód rycerski, gdyby Ro-
land, uprzedzając strzały, nie schował się za ścianą. Kapitan, pozosta-
wiwszy kobiety pod strażą pastora, przywołał Cezara i wszyscy trzej
odpowiedzieli na strzały nieprzyjaciół, mogąc teraz utrzymać silniejszy
ogień, gdyż Ralf miał duży róg prochu i zapas kul.

Roland z podziwem przypatrywał się temu osobliwemu człowiekowi,
który z nadzwyczajną szybkością nabijał strzelbę i palił do dzikich,
wyzyskując ich do walki, niemniej jednak czuł, że obecność Ralfa po-
większa ich niebezpieczne położenie, gdyż Indianie z podwójną wściek-
łością nacierali teraz, pragnąc zabić lub żywcem dostać znenawidzone-
go wroga. Wrzaski ich były coraz groźniejsze i lubo z ostrożnością,
podsuwali się coraz bliżej i bliżej. Roland, spodziewając się ogólnego
ataku, wyprowadził swych towarzyszy z ruin i zszedł w parów.

Indianie, nie wiedząc o tym weale, podwoili gwałtowność ognia,
gotując się tym sposobem do przewidzianego przez Rolanda szturm.
Ten, zwróciwszy się do Stackpole'a, zapytał go, czy by nie mógł prze-
prawić kobiety w swoim czóinie na drugi brzeg rzeki.

— Niech mi grom ieb roztraska, trudno — odrzekł Ralf — ale dla
anielskiej damy wszystkiego się podejmę i przeprowadzę je natychmiast.

— Cemuś tego wprzód nie zrobił? — zapytał Roland.

— Dlaczego, żem się chciał pierwej spróbować z tą hałastrą.
Pozwólcie mi jedną tylko jeszcze posłać im kulę, a potem w imię Boże
do łodzi.

— Aż jednego ziarneczka prochu nie pozwolę ci spalić — odpowie-
dział kapitan. — Czy chcesz nas zgubić?

— Mniejsza o to, rozprawię się z nimi kiedy indziej. Nie wiem tylko
jak będzie z wami, bo dla ludzi wpław, a nawet dla koni to bardzo
niebezpieczna historia.

— Mnie troszczę się o was, a nie o nasze konie — odpowiedział Ro-
land — my tutaj pozostaniemy i będziemy się bronić, dopóki nie na-
dejście pomoc, co zapewne wrócić nastąpi, jeżeli Natan uszedł śmierci.

Ralf, nie tracąc czasu, pobiegł szybko przygotować czóino do wierce-
nia. Roland zaś przemówił gorąco do Colbridge'a i Cezara, ażeby stawili
Indianom dzielny opór, od którego zależy ratunek niewiast. Obydwa,
niezmiernie zmęczeni samotną trwogą i walką, przyrzekli trzymać się
jak najmocniej.

Rozdział X

NIEWOLA

Roland, pokrzepiwszy odwagę towarzyszy, zszedł sam na brzeg, aby
być świadkiem wsiadania kobiet do łodzi. Szum rzeki i coraz gwałto-
wniejszy huk grzmotów napełniły serce kapitana. Obawa jego
jeszcze się powiększyła po bliższym przypatrzeniu się łódce. Była ona
tak mała, iż zaledwie mogła utrzymać ciężar trzech osób; wyrobiono ją
z jednego kłosa drzewa, miała końce cokolwiek zastrzone i podobna
raczej była do koryta na wieprze, aniżeli do statku. Roland mniemał,
że będzie mógł zabrać się na nią, ale rzekł się tej myśli, widząc, iż
zaledwie wystarczy na pomieszczenie kobiet. Trzeba więc było przebyć
rzekę wpław na koniach. W tej chwili nadbiegł Ralf z Colbridgem i
Cezarem.

— Predko! Predko! — zawołał Ralf, wsadzając kobiety do czóina. —
A wy — dodał, zwracając się do mężczyzn — siadajcie na konie i od-
dajcie mi strzelby, żeby nie zamokły; a śpieszcie się, bo już te dzikie
koty zdobywają chatę.

Kapitan obiecał wprowadzić Natanowi bronić chaty aż do nadejścia
odsieczy, lecz przekonał się, że jest to niepodobieństwem. Indianie za-
nadto rozjuszyli się wyzwaniem Ralfa, ażeby poprzestać na samych
strzałach. Po wrzaskach ich można by się spodziewać, że uderzą z
ręczną bronią na chatę. Jakoż jedna i druga strzała była w powietrzu
i wpadła do wnętrza chaty. Dzicy wydali radosny okrzyk, lecz po
chwili rozległ się wścieklejszy niż kiedykolwiek ryk; znać wtargną-
wszy do chaty i nie zastawszy w niej obrońców, wpadli w gniew nie-
pohamowany.

— Naprzód! — zawołał Ralf, odbijając od brzegu — a wy, cudzo-
ziemcy, trzymajcie się blisko łodzi, jeżeli wam życie miłe!

Roland, dosiadłszy Briareusa i prowadząc konia siostry na trendzi,
rzucił się w spienione bałwany. Cezar i pastor naśladowali jego przy-
kład, ale co się z nimi stało, Roland nie widział, gdyż koń jego został
uniesiony prądem na sam środek rzeki. Huk gromów, błyskawice,
szum spienionych bałwanów i wycia Indian — dochodzące z brzegu,
wszystko to zamąciło zmysły kapitana i o mało nie odebrało mu
przytomności.

Za powtórny błysnięciem Roland ujrzał, iż prąd rzeki uniósł go w
dół pomiędzy dwa wysokie brzegi skaliste, stanowiące jakoby mur
prostopadły. Niezgrabiona rycząca toń, szalony pęd, z jakim koń nie-
siony był w ciemności, najdzielniejsze serce mogły śmiertelnej naba-
wić trwogi.

Roland wydał okrzyk przestachu, gdy ujrzał, jak wir spieniony po-
chwycił wąż łódke, na której znajdowała się jego najukochańsza
siostra; wróćcie potem czóino zaknęło wśród fal wrzającej etchiani.

Kapitan puścił trendz konia siostry, bo musiał uwagę całą zwrócić
na Briareusa, którego prąd wioził z szybkością strzały.

Już mniemał, że obydwaj zginą, kiedy uszył, iż koń płył po spo-
kojniejszej wodzie. Przy blasku błyskawicy dostrzegł także o kilka
setni czóino, pływające bezpiecznie na gładkiej toni wód. Ralf wykrzy-
knął wesoło, wzruszając głowem wznieconym do góry.



rock serwis

Ewa Bem zakończyła prace nad swym kolejnym albumem „I co z tego masz”. Znajduje się na nim 11 utworów spółki Winicjusz Chróst — Wojciech Jagielski. „Polskie Nagrania” zapowiadają też wydanie (w tym roku) płyty „Ewa Bem Loves The Beatles” z 12 utworami słynnej „czwórki z Liverpoolu”.

Władysław Komendarek rozstał się z zespołem „Exodus”. Pracuje nad solowym programem, który, być może, zaprezentuje jeszcze w tym roku. Czyżby rodził się nowy Marek Biliński?

Michael Jackson ma następcę. Jest nim wokalista ukrywający się pod pseudonimem „Prince”, którego album „Purple Rain” rozchodzi się w zawrotnym tempie.

Nasza grupa nr 1 — „Lady Pank” — podpisała niedawno kontrakt na nagranie płyty w Stanach Zjednoczonych. Jak dotychczas — wszelkie informacje dotyczące tego przedsięwzięcia są skrzętnie ukrywane

przed publicznością (by nie zapełnić). Dodam tylko, że swego czasu Czesław Niemen też podpisał podobny kontrakt — został jednak „wyslizgany”. (Na zdjęciu Janusz Panasewicz — wokalista „Lady Pank” — jeszcze przed tragicznym wydarzeniem w jego rodzinnym mieście, Olecku).



Na Festiwalu Przebojów w Dreźnie, który odbył się w dniach 18–22 września, Polskę reprezentowali: Urszula z „Budką Suflera” oraz „Gang Marcela”, któremu nie powiodło się w Sopocie.

Na zachodzie Europy twierdzi się, że rok 1984 był dobrym rokiem dla rock and rollowych idoli. Wiele grup, wielu solistów powróciło do swojej działalności. W kwietniu Alvin Costello (w latach siedemdziesiątych jeden z najlepszych brytyjskich muzyków rockowych) postanowił powrócić na estradę. Seria koncertów, którą odbył, podobano się bardzo publiczności, ale Alvin Costello przypominał się nie tylko jako muzyk, ale również jako doskonały showman.

W maju tego roku Bruce Springsteen — niegdyś gwiazda amerykańskiego rocka — zadziwił wszystkich doskonałym singlem: „Dancing in the Dark”. Niedawno ukazały się na rynku płytowym dwa nowe albumy: Alvin Costello „Goodbye Cruel World” i Bruce Springsteena — „Born in USA”. Costello jest na swojej płycie, jak zwykle, chłodny, uszczypliwy w interpretacji i niezwykle zręczny jako muzyk. Springsteen zaś prezentuje piosenki

chodzą do wniosku, że najlepszą formą zdobycia fanów jest ścisze nie swoich gitar i wzmacniaczy, śpiewanie tekstów mówiących o miłości, rozstaniach, nieraz wojnie lub pokoju. Tak też jest na wspomnianych płytach Alvin Costello i Bruce’a Springsteena.

Springsteen, nagrywając swój ostatni album, zrealizował wcześniej singla pod takim samym tytułem. Różni się on jednak od albumowej wersji, która jest prosta i niczym nie upiększona diametralnie. Piosenka z małej płyty jest natomiast przerobiona na rock’n’rollową symfonię, utrzymaną w duchu „Born to Rum”. Podobają mi się jednak druga wersja; syntezator brzmi tu jak francuskie rogi, a trąbka gra muzykę pełną słońca i przestrzeni. Płata jest jednym z przykładów romantycznego rocka, gdzie klaustrofobia i rozpacz ukryły się wśród dźwięków syntezatorów (np. jeden z tekstów Springsteena „Jestem zmęczony i znudzony sobą”).

POWROT BOHATEROW ROCKA

o niezwyklej prostocie muzycznej, podparte filozoficzną głębią tekstów.

Powrót na estradę po kilku latach milczenia obu muzyków jest starym chwytem reklamowym, stosowanym w latach sześćdziesiątych przez wielu wykonawców. Tak postępowali m.in. „Beatles” i Bob Dylan, którzy nie mieli w pewnym okresie swojej twórczości zbyt wiele do powiedzenia. Robili więc wokół siebie przewidzianą ciszę i po kilku miesiącach, z innym programem, nie raz zdobywali serca nowych fanów. Dzisiejszy rock, który coraz częściej oscyluje wokół tematów okrucieństwa, brutalności, przemocy i seksu, traci powoli swoich zwolenników. Dlatego też wielu wykonawców, w tym także polskich, do-

Podczas gdy Springsteen wysubtelnił swoją muzykę, Costello jest nadal kalamburzym formalistą, grającym wszystko od country-western do cocktail-jazzu. To, czego zabrakło na jego albumie, uwidoczniło się podczas tournée. W czasie tych koncertów muzyk zmuszony był do ukazania esencji swojej muzyki, a publiczność — przyjął piosenkarza z jego produkcją, tyle że na nowych warunkach. Na koncercie w Bostonie, gdzie przyciągnął wielotysięczne tłumy na dwugodzinny koncert, pokazał wszystkie swoje możliwości.

Obserwujemy więc powrót idoli sprzed lat na rockowe estrady. Czy sprostają gustom nowych i młodych odbiorców? Myślę, że tak. Nie tak bowiem nie zmusza do pracy, jak pusta kieszeń.



Jeszcze nie przebrzmiał radosny głos Stackpole’a, kiedy rozległ się tuż obok straszliwy głos rozpaczliwy. Roland zwrócił się w tę stronę i spostrzegł dwa lub trzy ciemne przedmioty, podobne kształtem do koni, płynące opodal, a nieco bliżej, tuż prawie obok Briareusa, człowieka unoszonego przez wodę. Szybko pochwylił go ręką, podniósł do góry i przekonał się, że to jest wierny Murzyn, Cezar.

— Trzymaj się siodła! — zawołał Roland, a gdy struchlały Negr machinalnie wykonał ten rozkaz, kapitan obejrzał się w stronę, gdzie przedtem unosiło się czółno; w tej chwili koń stanął na gruncie, a jeździec z niewypowiedzianą radością przekonał się, iż Briareus wylądował na mieliźnie, do której prąd wody przypędził także łódkę.

— Jeżeli to nie nazywa się piorunem przebiec otchłani — zawołał Ralf — to niech mi Osag obetnie czuprynę. Ha, ty przeklęta rzeko!

dodał, zwracając się z komiczną groźbą do ryczących fal. — Gdybyś była pochłonięta anielską damą, to ja bym cię pokonał razem z twoimi skalistymi brzegami. Niechże ci teraz Indianie obedzą czuprynę, bo naszych tak prędko nie dostaną.

Z łatwością przebył płytkie ramię rzeki, oddzielające ich od łąki. Roland pochwylił w objęcia ocaloną siostrę, a potem obejrzał się po przestrzeni wód, nadaremnie upatrując pastora. Kilkakrotnie wołał po nazwisku, ale żadnej nie otrzymywał odpowiedzi. Murzyn także nie wiedział, co się stało z Colbridgem, przypominał sobie tylko, iż widział jakby przez mgłę, że go woda unosiła ku kępie. Wszyscy ze smutkiem przypuszczali, że biedny pastor znalazł śmierć w nurcie rzeki.

Z pomiędzy pięciu koni trzy tylko wylądowały na brzeg, dwa pozostałe, a między nimi koń biednego Colbridge’a, roztraskały się o pnie kępy, lub też uniósł je prąd rzeki.

Straty te zasmuciły Forrester’a, nie miał jednak czasu długo o nich myśleć, gdyż należało jak najprędzej uchodzić z tych stron i jeszcze przed świtem dostać się w bezpieczniejsze miejsce. Ralf podjął się doprowadzić uciekających do bezpiecznego brodu, skąd — po przebyciu go — niedaleko już było do obozu karawany. Wniosek ten przyjęło jednomyślnie; kapitan wsadził siostrę na jednego, a Telię na drugiego konia, trzeciego oddał zmordowanemu Murzynowi. Sam z Ralfem ruszyli piechotą; waleczny Stackpole postępował przed końmi, kapitan stanowiąc straż tylną.

Brzask dzienny rozpoczynał rozpraszać cienie nocy, gdy wyruszyli w pochód; zachmurzone niebo przyciemniało świt, tak iż niepostrzeżenie mogli przebiec równinę, przedzielającą ich od lasu; trzeba było korzystać z tych kilku chwil ciemności, ażeby uciec przed okiem chytrych Indian. Pomimo więc do lasu. Parowy i bagniska opóźniały ich pochód, posuwali się jednak dosyć szybko i, kiedy dzień zajaśniał Ralf tłumaczył się, naumyślnie wiedzie ich po takich bezdrożach, ażeby utrudnić Indianom pogoń, okazało się jednak, że daleko lepiej zrobili, gdyby wprost najkrótszą i najlepszą drogą przeprowadził uciekających do obozu białych, zamiast tracić kosztowny czas na blaknięcie się niepotrzebnie.

Gromadka zbiegów dostała się na wąską ścieżkę, po której obu stronach rosły gęste krzewy; wiodła ona do głębokiego wąwozu, a z głębi jego dochodził szum rzeki, którą należało przebiec.

— Tędy, piękne damy — mówił Ralf z niskim pokłonem — woda tu jest tak płytka, iż zaledwie obmyje kurzawę i błoto z waszych czcigodnych stóp. Wygraliśmy! I wyprowadziliśmy gawiedź indiańską na duków. Kukuryku! Kukuryku! — dodał triumfalnym głosem, podskakując i bijąc rękami po bokach jak kogut skrzydłami.

Wśród tego piana, rozlegającego się wrzaskliwie wśród puszczy, Ralf zbliżał się ku brzegom rzeki, gdy wtem triumfalny wrzask jego zamienił się w okrzyk trwogi. Kula, wystrzelona z odległości co najmniej dziesięciu kroków, zagwiżdżała mu nad głową i zerwała z niej pęk włosów; równocześnie prawie rozległ się w powietrzu huk innych strzałów i około piętnastu dzikich wyskoczyło z poza krzaków, kiedy ukrywali się w zasadce. Trzech z nich pochwyliło cugle konia Edyty, sześciu rzuciło się na Forrester’a, a zanim zdolał myśleć o obronie, leżał na ziemi skrepowany Ralf jeszcze gorzej wyszedł: czterech Indian z podniesionymi nożami rzuciło się na niego, krzycząc radośnie.

— Złodziei koński! Kapitan Stackpole! Wielka gęba! Kont nie ucieknie już, będzie upieczony przy słupie męczarni przed domem wielkiej rady!

ZYCIODAJNA ILUZJA

Psycholodzy od dawna są zaintrygowani zdolnością człowieka do odzyskiwania równowagi psychicznej po przeżyciu nieszczęść, które wydają się nie do zniesienia, jak np. śmierć dziecka czy doznanie ciężkiego okaleczenia ciała. Co ciekawe — wielokrotnie obserwowali, że po przeżyciu tragedii człowiek ma większą zdolność doznawania uczucia szczęścia niż przedtem. W jaki sposób umysł potrafi się aż tak doskonale zaadaptować do nowej sytuacji?

Szukając odpowiedzi na to pytanie pani — Shelley Taylor (psycholog z Uniwersytetu Stanu Kalifornia w Los Angeles) przebadła 78 kobiet z ciężkimi stadiami nowotworów piersi i stwierdziła, że wszystkie one doznają wyłącznie pozytywnych przemian w ich życiu i wykazują duży optymizm co do dalszych swych losów. Powodem takich przeżyć — twierdzi Shelley Taylor — jest uleganie iluzjom.

Wszystkie przebadane kobiety porównywały swoją sytuację wyłącznie z położeniem osób jeszcze ciężiej doświadczonych. Takie zestawienie pozwalało im utrzymywać się w mocnym przekonaniu — wbrew faktom medycznym — że mają duże szanse powrotu do zdrowia.

Zawsze można znaleźć kogoś, kto jest w gorszym położeniu, a żywnie iluzji jest w wielu przypadkach korzystniejsze dla zdrowia psychicznego niż kontakt z twardą rzeczywistością.



OSIOŁ

Przyszedł raz ślepiec do handlarza zwierząt i rzekł do niego: — Poszukaj mi osła, byle nie małego i nie pogardzanego, ale i nie wspaniałego; takiego, który by szedł śmiało naprzód, jeśli będzie wolna droga, a ostrożnie, kiedy zobaczy tłum; żeby nie wpadł na jadących wierzchem ani nie poniósł mnie między sprzedawców mat; żeby był cierpliwy, kiedy mu dam za mało obroku, a wdzięczny, kiedy dostanie dużo; żeby był przyjemny, kiedy go dosiądę, a spał, kiedy go zostawię.

Rzekł mu kupiec: — Bądź cierpliwy. Jeżeli Bóg przemieni kądiego (sędziego) w osła, wypełnię twoją prośbę.

ALOES

Kiedy Aleksander Macedoński szykował wyprawę do Indii, otrzymał od swojego nauczyciela Arystotelesa kilka rad, a wśród nich i tę, by z wyspy Sokotra na Oceanie Indyjskim sprowadził cenną roślinę, która, jak mówiła wówczas legenda, przywracała choremu siły i leczyła najcięższe rany. Tą cudotwórczą rośliną okazał się aloes.

W swojej ojczyźnie, a jest nią południowoafrykańska pustynia Karra, aloes osiąga wysokość 10 metrów. O jego leczniczych właściwościach pisał Dioskorid, rzymski filo-

zof i medyk: „Ta roślina [...] wysusza rany, wzmacnia sen, usuwa flegmę, zatrzymuje wypadanie włosów, oczyszcza żołądek”.

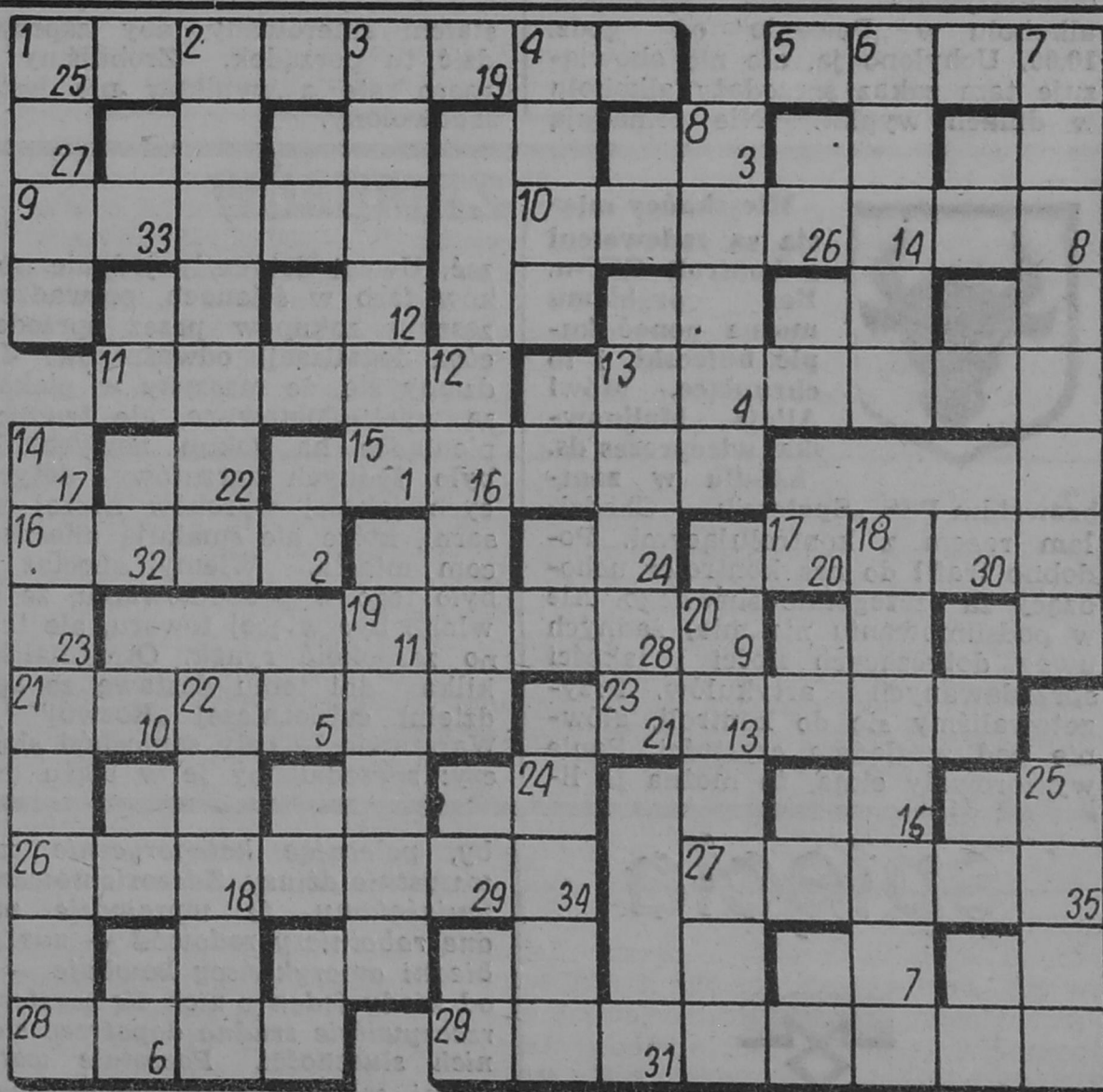
Aloes z afrykańskiego kontynentu rozprzestrzenił się po całym świecie. Hodowano go w sadach, parkach, na plantacjach. W swej wędrówce na północ roślina stawiała się coraz mniejsza, aż wreszcie osiągnęła wielkość kwiatu doniczkowego. Ale i ten nie stracił wiele ze swych leczniczych właściwości; znają je od pokoleń nasze babce i przedkładały jego sok nad np. tabletki od bólu głowy.

BATIARSKA ZUPA Z ALFOLD

Składniki: 0,5 kg wołowiny, pół kurczaka, 10 dkg marchewki, 10 dkg pietruszki, 10 dkg selera, 10

dkg cebuli, sól, pieprz, papryka w proszku, 0,5 kg ugotowanego makaronu.

Wstawić wołowinę. 30 minut później włożyć kurczaka, a następnie włoszczyznę. Gdy wszystko się ugotuje, wyjąć z zupy mięso i włoszczyznę, pokrajać w kostkę i ponownie włożyć do zupy. Dodać paprykę, pieprz, a na końcu (ugotowany oddzielnie) makaron.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione od 1 o 35 utworzą myśl Horacego.

POZIOMO: 1) jeden z miesięcy, 5) jednostka częstotliwości, 9) zły duch, diabeł, szatan, 10) archipelag u pn.-zach wybrzeży Wielkiej Brytanii 11) kwiatnik, klomb, 13) wielkie biuro matrymonialne, 15) instrument muzyczny używany dawniej w wojsku, 16) lichy gatunek węgla, 17) odgłos stukania, 19) krótki utwór sceniczny o żartobliwej treści, 21) jeden z kontynentów, 23) kotwica, 26) najstarsza era w dziejach ziemi, 27) nota, stopień, 28) minerał, odmiana kwarcu, 29) znany, smaczny napój orzeźwiający.

PIONOWO: 1) dowódca, 2) wymiana, 3) gatunek znanej kawy brazylijskiej, 4) oddźwięk, reakcja na coś, 6) dawniej rozporządzenie, obwieszczenie panującego, 7) niejedna w podręczniku do języka polskiego, 8) niepokój, lek, 12) Indianie Ameryki Pn., 13) termin tenisowy, 14) produkt mleczarski, 18) drużyna piłkarska z Moskwy, 19) transport drewna drogą wodną, 20) opóźnienie wykonania czegoś w terminie, 22) określona porcja żywności lub słuszość, 24) otwór w ścianie domu, 35) stadium, stopień rozwoju.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 16-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 26/84: „Zółć”. Nagrody książkowe wylosowali: DOROTA REMBISZEWSKA z Wysokiego Mazowieckiego, JÓZEF WRONA z Lublina, LESZEK DOROCZOWICZ z Filipowa.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 27/84: C-4, P-8, G-3, I-5. Nagrody książkowe wylosowali: FAUSTYNA SKOWROŃSKA z Białegostoku, STEFANIA MAREK z Białegostoku.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 28/84 Poziomo: — sprzedawca, trzepak, tynk, rzucanie, nit, eter, utrata, karat, Amman, iotos, anion, era, korek, nos, caro, latarka; pionowo: — strzelec, przekora, rzut, zecer, Danuta, Akita, cynamon, Anita, oktan, parasol, termika, etar, oko, net, nok, osa. Nagrody książkowe wylosowali: BARBARA STAL z Łomży, HANNA GULKO z Zambrowa, CZESŁAW POPIOLEK ze Śniadowa.



ZNAKI NIECHYBNE

• Trzęsienie ziemi pospolicie po wielkich i długotrwałych kometach następuje, o czym historie świadczą.

• Ogniste obłoki albo miejsca na niebie, które się zdadzą, jakoby niebo gorzało, jest znak trzęsienia ziemi.

• Niekroć słońce smutne, czarne, bez obłoku, tylko samo w sobie, że się zda, jakoby podczas zaćmienia widać, albo kiedy kilka dni zachodząc po sobie długą straszną chmurę zostawuje, trzęsienie ziemi znaczy po pewnych miejscach.

• Kiedy woda w studniach, w stawach, w sadzawkach, bez znac-

nej przyczyny niepokojem stoi, tak jakby nią kto ruszał, albo kiedy wody smak nad przyrodzenie stonkszy i zapach przysmrodliwszy, potrzeba się obawiać trzęsienia ziemi w tych miejscach, w których się taka woda znajduje.

• Gdy się pokazuje niebo chmurne, tak jakoby gorzało, a wyrzuwają się i szerzą jasne słupy i wybiegają na powietrze, co więc często bywa na północnej stronie, znaczy to wielkie trzęsienie ziemi na niektórych miejscach.

(„Klucz Prognostyczny” na rok 1781)

stragan pod trzynastką





Po obietnicach POM-u, który podjął się zmontowania ścian basenu, wydawało się, że budowa (po kilku latach przerwy) wreszcie ruszy. Były to tylko nadzieje. Co tym razem stoi na przeszkodzie? Odpowiada naczelnik Szczuczyna: — Wahał się, czy konstrukcja po tylu latach nadaje się do wykorzystania. Sprobowaliśmy ekspertów, którzy zbadali ją i orzekli, że można budować pod warunkiem, iż wzmocnione zostaną fundamenty. WOSIR podjął się dostarczenia potrzebnej doku-

mentacji. W tym celu przekazałem na konto WOSIR-u dwa miliony złotych. 7 lutego zwołałem naradę wszystkich zainteresowanych i wówczas POM podjął się zmontowania konstrukcji ścian, a nawet kupił do tego specjalną maszynę. Udało się nam zdobyć farbę do malowania konstrukcji. Do 17 września nie otrzymaliśmy z WOSIR-u dokumentacji na wzmocnienie fundamentów; dałem czas do końca miesiąca. Obawiam się, że pieniądze, które przekazałem WOSIR-owi, zostały zużyte na coś innego. Słyszałem też, że powstała nowa koncepcja wykorzystania basenów.



Po zapadnięciu zmroku lepiej nie opuszczać mieszkania, można zostać napadniętym i pobitym. W dzień trudno przejść przez centrum bez potrącenia przez

pijaków. Czy RUSW podejmuje jakieś działania, aby zmienić złą tradycję miasta?

Szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Grajewie: — Podstawową przyczyną tych nieporządków są meliny. W mieście działa co najmniej 70 punktów nielegalnego handlu alkoholem. Ustawa o zwalczaniu alkoholizmu nie ułatwia nam zadania. Przewiduje kary dla tych, którzy sprzedają, ale i dla kupujących. Nabywców znajduje nawet wino własnej roboty po 150 złotych za pół litra. Walkę z alkoholizmem utrudnia nam działanie firm handlowych. „Ponal” usytuował, na przykład, swój sklep w odległości 100 metrów od szkoły, w prywatnym budynku. Przewidujemy, że będzie to kolejna melina. Dobrze, że tylko przez cztery dni obowiązywała zasada sprzedaży alkoholu w „Pewexie” od godz. 10.00. Uchylono ją, ale nie obowiązuje tam zakaz sprzedaży alkoholu w dniach wyplat. Nie pomagają



Mieszkańcy miasta są zadowoleni z kontroli GIT-u. Bez problemu można ponoć kupić bułeczki, i to chrupiące. Mówi Alicja Malinowska, wiceprezes ds. handlu w zam-browskim PSS „Społem”: — Chodziłam razem z kontrolującymi. Podobno trafił do nas kontroler uchodzący za szczególnie surowego. Ale w podsumowaniu nie miał żadnych uwag dotyczących ilości i jakości sprzedawanych artykułów. Przygotowaliśmy się do kontroli, głównie pod względem czystości. Panie wyszorowały okna, że można je li-

spiećcia



Główna Inspekcja Terenowa doszła do wniosku, że o ile schemat organizacyjny pionu administracyjnego w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunalnym przypomina ogromny kombinat, o tyle konkretna robota odpowiada przerobowi grupy remontowo-budowlanej. Słowem — wodogłowie.

Lekarz szkolny w Szkole Podstawowej nr 1 w Łomży popędził ucznia z bólem gardła i wyjaśnieniem, iż jest tu od dzieci zdrowych, a nie chorych. Ewentualnie zdziwionym przypominamy pierwszą zasadę Hipokratesa, która „na dzień dzisiejszy” brzmi: „Przed wszystkim nie chodźć”.

Na wieść o Głównej Inspekcji Terenowej dyrekcja Technikum Weterynaryjnego w Łomży dokonała błyskawicznego przeglądu gardero-

GRAJEWÓ

nam też zakłady pracy. Jestem pewien, że gdybym w ciągu dnia pracy sprawdził pracowników PBR-olu na któreś budowie, połowa z nich byłaby pijana. Słabe jest ogólnie średniego nadzoru; razem z murarzami piją brygadziści i maj-

Wzrasta przestępczość. W ciągu 7 miesięcy ubiegłego roku stwierdziliśmy popełnienie 240 przestępstw, w bieżącym — 385; kolegi ukarały 73 osoby w trybie przyspieszonym: 30 — za kierowanie pojazdami w stanie nietrzeźwym, a 42 — za chuligaństwo. W połowie wybryki chuligańskie są udziałem tzw. pasażerów. W Grajewie mamy 92 „niebieskich ptaków”, ale myślę, że jest to liczba zanizowana; jest ich więcej. Złą robotę robią nam rzemieślnicy, od których pasażerzy otrzymują pieczęć o zatrudnieniu, a faktycznie nie pracują. Ustawa o pasażerach nie jest konsekwentna. Chcemy podjąć starania, aby naszych pasażerów wysłać do pracy, na przykład przy melioracji na Żuławach.

Nie ukrywam, że do Grajewa zostałem skierowany, aby zaprowadzić tu porządek. Zrobiliśmy już sporo, ale z wyników nie jestem zadowolony.

ZAMBRÓW

zać. Uwagi dotyczyły jedynie ubytków farb w ścianach, prowadzenia zeszycu zakupów przez sprzedawców, legalizacji odważników. Zgadza się, że maszyny w piekarni są wyeksploatowane, ale trudno o pieniądze na zakup nowych. Nie było żadnych zarzutów dotyczących jakości wyrobów naszej masarni, które nie smakują mieszkańcom miasta. Wiemy, chociaż nie było tego w podsumowaniu, że powinno być więcej towaru, ale trudno zaspokoić rynek. Otrzymaliśmy kilka dni temu dostawę ze spółdzielni cukierniczej „Rozwój” w Warszawie — cały samochód słodyczy: sprzedaliśmy je w ciągu dnia.

by, polecając kategorycznie zdjąć wszystkie dzinsy. Zdezorientowanym wyjaśniamy, że wprawdzie mają one robotniczy rodowód — nosili je biedni amerykańscy kowboje — ale od kiedy jeden z nich się wysferzył, rzeczywiście trudno dopatrzyć się w nich słuszności. Pozostałe wątpliwości wyjaśni nam zamówiona u dyrekcji dysertacja pt. „Dialektyka tyłka — imperialna zmyłka”.

Informacja PKS-u w Łomży czynna jest codziennie od 7.00 do 15.00. Oprócz sobót i niedziel. Nasz agent zadał więc (w duchu — oszczędność czasu plus ten sam efekt) dyrekcji pytanie: „W jakich dniach z PKS-u korzysta najczęściej podróżnych spoza Łomży?” Odpowiedź: „Brakuje nam opon, detek, akumulatorów, części, ludzi. Ostatnio wyszedł nawet pomyślnie”.

Niedawno „Gazeta Współczesna” z zachwytem podała „Sposób na nową mleczarnię”: rolnicy z Sokółki, zachęceni przez przeżnych działaczy spółdzielczości mleczarskiej, postanowili wybudować nowoczesną mleczarnię... Pogłównikowaliśmy i oto mamy sposób na mięso: piloci LOT-u rozpoczną hodowlę trzody chlewnej w niewykorzystanych zakamarkach samolotów; sposób na opony — erotomani, entuzjaści mo-

afisz administracyjny

Samorządowe credo

Ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego zakłada, że wybory doń odbędą się po 6 miesiącach od wejścia tego dokumentu w życie, czyli do 17 grudnia br. Przed nami więc kolejna kampania wyborcza. Wypadało przeto przypomnieć kilka najważniejszych postanowień ustawy.

Samorząd mieszkańców działa w osiedlach miejskich i w sołectwach, a podziału na nie dokonuje — po uwzględnieniu naturalnych warunków przestrzennych, więzi społecznych i po zasięgnięciu opinii mieszkańców — właściwa rada narodowa. Komitet osiedlowy lub obwodowy, a na wsi — radę sołecką (tzw. organ wykonawczy albo przedstawicielstwo samorządowe) wybierają mieszkańcy na zebraniu ogólnym lub na konferencji delegatów. Mogą też być tworzone komisje specjalistyczne. Kadencja władz trwa 4 lata, ale zebranie ogólne lub konferencja delegatów ma prawo odwołać poszczególnych członków samorządu czy cały jego skład przed jej upływem. Za działalność w samorządzie ustawa nie przewiduje żadnego wynagrodzenia. Jest to więc praca zupełnie społeczna.

Kto wybiera samorząd? Czynne i bierne prawo wyborcze mają wszyscy obywatele Polski Ludowej, którzy ukończyli 18 lat i zamieszkują w osiedlu lub na wsi, a nie są przez sąd całkowicie lub częściowo ubezwłasnowolnieni czy pozbawieni praw publicznych.

Aby samorząd dobrze działał, zarówno jego członkowie, jak i wy-

bierający ich mieszkańcy, muszą znać zadania i kompetencje tego organu. XIII rozdział ustawy określa zakres tych uprawnień — opiniujących, konsultacyjnych, koordynujących i kontrolnych. Podnosi to rangę samorządu i upoważnia go do wielu akcji społecznych na swoim terenie.

Samorząd ma prawo (są to tzw. kompetencje stanowiące) podejmować wiążące uchwały w sprawie konserwacji i remontu obiektów mieszkalnych, urządzeń socjalnych, placówek kulturalnych i sportowych. Ponadto rada narodowa może przekazać do decyzji samorządu również inne sprawy ważne dla jego wyborców.

Uprawnienia opiniodawcze dotyczą rozwoju i funkcjonowania sieci handlowej i usługowej, komunikacji w osiedlu, placówek zdrowia, opieki społecznej, oświaty i wychowania. Ma także prawo opiniować projekty planu społeczno-gospodarczego miasta lub gminy oraz miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, uchwał rady narodowej dotyczących swego terenu, a także decyzji o przeznaczeniu lokalności i budowy zakładów uciążliwych dla otoczenia.

Samorząd wsi lub osiedla może współdziałać z innymi organizacjami samorządowymi, na przykład — w podejmowaniu wspólnych czynności społecznych, integracji inicjatyw i środków. Ma prawo kontrolować jednostki gospodarcze znajdujące się na jego terenie oraz egzekwować od nich dbanie o interesy swoich mieszkańców.

HENRYK WILCZAK

wypisy z historii

● 4 X 1856 r. doszło do bitwy pod Prostkami, w której zwycięstwo odnieśli Polacy.

● W październiku 1944 r. Wojewódzki Teatr Kukielkowy w Białymstoku wystąpił z pierwszym przedstawieniem dla dzieci pt. „Od Beskidów do Bałtyku” oraz z nadprogramem „Hitler ucieka”. Pierwszym kierownikiem Teatru był artysta plastyk Stefan Niewiadomski. Premiera odbyła się w kinie „Świt”.

● W październiku 1944 r. powstały pierwsze w pow. łomżyńskim komórki PPR-u. Komitet Powiatowy PPR miał swą siedzibę w Zambrowie, a od lutego 1945 r. — w Łomży. Komitet Powiatowy PPR istniał w Wysokiem Mazowieckiem, Bielsku Podlaskim, a KM — w Białymstoku.

● W dniach 8—11 X 1962 r. w Białymstoku odbyła się konferencja naukowa, poświęcona problemom rozwoju społeczno-gospodarczego regionu, zorganizowana przez Instytut Geografii PAN przy współudziale Prezydium WRN w Białymstoku.

toryzacji, nie wyrzucą zużytych gum, lecz otworzą maty zakład dmuchający nowe bieżniki. Jak zawsze, tak i teraz — jesteśmy optymistami, tym bardziej że sprawdziliśmy nam już sposób na alkoholizm, czyli „Ponal”. Grunt to mocno stanąć na głowie!

W jednym z kontrolowanych zakładów inspektorzy Głównej Inspekcji Terenowej odkryli, że wprawdzie wiszą w nim gaśnice przeciwpożarowe, ale żaden ze znajdujących się pod ręką pracowników nie potrafi ich uruchomić. Reakcja nastąpiła naprawdę imponująca: błyskawiczny poufny teleks z Urzędu Wojewódzkiego polecił natychmiastowe przeszkolenie „w tym temacie” we wszystkich podległych jednostkach. Swoją drogą — taniej (nie zapominajmy o kryzysie) od gaśnic wyszłoby zaopatrzenie w p.poz. modlitwę do św. Floriana.

Naczelnik Wizny rozpoczął w tym roku „dobranie” gminnego rolnictwa od zakupu dwóch kosiarek; na razie dla siebie (oczywiście, nie na swoje nazwisko). Kosiarki są nowoczesne, czyli rotacyjne. Zapełnia chodzi mu o analizę działania mechanizmów, by przekonać się, czy w ramach rotacji zostanie dyrektorem, czy tylko prezesem.

Z MARGINESU

Gdy tylko łomżyńska „Hiena cmentarna” zawiesiła swą działalność, ktoś ukraść się do zakładu pogrzebowego, by wykraść... butlę gazową.

W strażnicy Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczuczynie wybuchł pożar w wyniku zwarcia instalacji elektrycznej. Spalił się piec akumulacyjny, dwa prostowniki do ładowania akumulatorów i kilka innych urządzeń. W ub. roku paru strażaków szczuczynskiej OSP podpalało stodoły rolników. Kto igra z ogniem...

Pasożyt Dariusz B. zdenerwował się i kłopotliwie w dwóch funkcjonariuszy MO i obrzucił ich słowami. Ledwo białym urócił po amnestii z „pudła”, jak go „przyłapali” na włamaniu do sklepu.

Do internatu Zespołu Szkół Medycznych przed godz. dwudziestą ułamało się pięciu młodzieńców (od 16 do 20 lat), zabrano garderobę dziewczęcą oraz nieco pieniędzy. W sumie straty nie przekraczają 22 000 złotych, ale coś więcej można ukraść w strzeżonym i zamieszkałym bielecku?

Grajewska Prokuratura zainteresowała się skromnym obywatelem, Tadeuszem K., który pracując niecały rok w Zakładzie Gospodarczym w Grajewie jako magazynier, spowodował ponad milionowy niedobór na szkodę tamtejszej Centrali Nasiennej.

Stanisław N., mieszkaniec gminy Sokołowo, 18 września został pozbawiony prawa jazdy za prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym. Nie zabrano mu jednak samochodu. Około trzeciej nad ranem dnia następnego Stanisław N. jechał na czterech mężczyzn idących skrajem drogi. Jeden z nich doznał złamania nogi, a pozostali zostali odwiezieni do szpitala z ogólnymi obrażeniami. Stanisław N. okazał się jednak dość miły w nogach, gdyż skutecznie zbliżył miejsca wypadku, a gdzie się ukrył, o tym nie wiadomo.

Funkcjonariusze MO z Rajgródu poszukiwali parę zabudowań we wsi Kłopoty. U Mieczysława G. znaleźli 70 litrów alkoholu i 4 gotowego spirytusu niemieckiego, u Piotra K. — 25 litrów alkoholu, a u Bolesława B. — 8 kilogramów suszonego mięsa. Wszyscy ukarani. Wskazywane na to, że w dziedzinie zaspokajania podstawowych potrzeb na wsi występuje już daleko posunięta specjalizacja.

rodzinny dom nauczyciela budowlani obiecują przekazać 1 stycznia przyszłego roku.

● O wiele gorsze wieści napływają z Tarnowa. Białostockie Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków wniosło tam czworak z przeznaczeniem na szkołę, który swoją okazywalnością przyćmił sąsiedni pałac. Przedsiębiorstwo nie dokończyło jednak rozpoczętej inwestycji i opuściło plac budowy. Do nie w pełni wyposażonego budynku nie można przenieść szkoły. Uniemożliwia to z kolei przeprowadzenie remontu pałacu.

● Dzisiaj już wiadomo, że jedy-

nym sposobem na uporządkowanie placu magazynowego GS-u była kontrola GIT-u.

● SKR w Nowogrodzie, działający również na terenie gminy Miastkowo, do zniw w swojej filii odelegował jeden kombajn, natomiast w macierzystej gminie kosili w tym czasie cztery. Jakby tego było mało, z warsztatu w Miastkowie zabrano do Nowogrodu tokarkę. W tej sytuacji mechanicy przekwalifikowali się na kowale. Detale do maszyn zamiast wykonywać na tokarce — wykują na kowadło. Rolnicy pytają, czy dopuszczalne są takie praktyki? Oczywiście, przecież to mieści się w granicach samodzielnosci (czytaj: samowoli).

szóstka członków LZS Grajewo. Antoni Kłeczewski sklasyfikowany został na 1193 pozycji, Jan Chrostowski był 1368, Roman Ostrowski — 1780, Jarosław Dąbowski — 1525, Małgorzata Rańko — 1719, a Maria Grudel — 1806.

7 października o godz. 11.00 w świetlicy PPS przy ul. Poznańskiej w Łomży odbędzie się otwarty turniej szachowy o puchar dyrektora PPS, Organizatorzy — OZSach, i PPS — zapraszają wszystkich chętnych.

Natomiast w sobotę 6 dm. w świetlicy WOSiR-u (stadion) w Zambrowie odbędzie się zebranie Okręgowego Kolegium Sędziów OZPN Łomża. Po zebraniu przeprowadzi wykład sędzia I ligi Józef Grzesiuk z Elku.

sprintem przez boiska

W klasie wojewódzkiej seniorów pierwszy punkt zdobyła jedenastka Komunalnych z Łomży remisując 4:4 z jednym z faworytów Ruchem Wysokie Mazowieckie. W pozostałych meczach Wisła pokonała Orła 3:1, Unia zdobyła punkty walkowerem ze Smolnikami, Ziemowit pażował.

1. Wisła	4	8	17: 4
2. Ruch	4	7	11: 7
3. Orzeł	3	4	10: 8
4. Unia	4	3	6: 7
5. Komunalni	3	1	10:15
6. Ziemowit	3	1	3: 7
7. Smolniki	3	0	3:11

W VI Maratonie Pokoju uczestniczyła

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: spotkanie z Aleksandrem Omilianowiczem w Klubie Seniora — 2 X, godz. 16.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: spotkanie Klubu Miłośników Muzyki (w „Starym Zajęciu”) — 7 X, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: występ teatru dziecięcego z baśnią „Śpiąca królewna” (w Szkole Podstawowej w Porębie Jabłoni) — 4 X, godz. 17.00; akademie z okazji Dni Milicjanta — 6 X, godz. 17.00; wieczorek taneczny dla dorosłych — 5 X, godz. 19.00; akademie z okazji obchodów 30-lecia Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej (w programie występ zespołu pieśni i tańca z Litwy) — 6 X, godz. 17.00; spotkanie w Klubie Seniora — 10 X, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: Dyskusyjny Klub Filmowy (cykliczna prezentacja komedii polskich) — 3, 10 X, godz. 16.00; dyskoteka — 6 X, godz. 18.00; film oświatowy o LWP oraz zgadugi-zgadulki pn. „40 lat LWP” — 10 X, godz. 17.00; rozgrywki szachowe — 5 X, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: spotkanie z bajką — 5 X, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysockim Mazowieckim: dyskoteka — 4 X, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: spotkanie w Młodzieżowym Klubie Filatelistów — 10 X, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dyskoteka — 6 X, godz. 19.00; „Nowości naszej fonoteki” — prezentacja nagrań muzyki młodzieżowej — 7 X, godz. 18.00; akademie z okazji 30-lecia Zakładu Dzielnickiego w Kolnie — 5 X, godz. 13.00; akademie z okazji 40-lecia MO i SB — 5 X, godz. 14.00; „Akademia Pana Kleksa” — widowisko muzyczne dla dzieci w wykonaniu Estrady Białostockiej — 9 X, godz. 15.30, 17.00 i 18.30; „Święto latawca” — zawody latawcowe — 7 X, godz. 11.00; „Do woja marsz” — impreza rozrywkowa z okazji 40 rocznicy LWP — 10 X, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: spotkanie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej — 4 X, godz. 17.00; wieczornica z okazji 40 rocznicy MO i SB — 8 X, godz. 17.00; „Akademia Pana Kleksa” — widowisko muzyczne dla dzieci w wykonaniu Estrady Białostockiej — 10 X, godz. 15.30, 17.00 i 18.30; turniej brydżowy — 8 X, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Przygoda z bajką” — zajęcia dziecięcego koła filmowego — 10 X, godz. 16.00; „Nasze jesienne spotkania” (w programie: projekcja filmowa, najnowsze nagrania muzyki młodzieżowej, prezentacja ciekawych propozycji wydawniczych, pogadanka ph. „Trzecie pokolenie Polski Ludowej o sobie”, dyskoteka) — 6 X, godz. 17.00.

w Oddziale Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” w Łomży, ul. Sadowa 10, tel. 44-76 lub w ekspedycjach RSW.

Prenumeratorzy indywidualni mogą składać zamówienia na prasę radziecką w wymienionym Oddziale lub w ekspedycjach, a także w klubach prasy i książki „Ruch” oraz wypożyczonych kioskach „Ruch”.

Termin przyjmowania zamówień na prasę radziecką upływa 28 października br.

prenumerata prasy radzieckiej

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki w Białymstoku zawiadamia, że oddziały i ekspedycje RSW rozpoczęły przyjmowanie zamówień na prenumeratę prasy radzieckiej na 1985 rok.

Institute państwowe, społeczne, szkoły i zakłady pracy z terenu województwa łomżyńskiego mogą składać zamówienia

Wyrazy głębokiego współczucia
kol. TERESIE WATRAS

z powodu zgonu

TEŚCIA

oraz kol. ZDZISŁAWOWI WATRASOWI

z powodu zgonu

DZIADKA

składają: Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch”

PUPiK O/W w Łomży.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 29 września 1984 r. zmarł nasz Drogi Kolega

adwokat JAN PŁOŃSKI

Koledzy z Zespołu Adwokackiego w Łomży.

K-7310

Wyrazy głębokiego współczucia
kol. APOLONII ŚMIAROWSKIEJ

z powodu zgonu

MATKI

składają: pracownicy Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego w Łomży

K-7311

Oddział Wojewódzki RSW „PRASA-KSĄŻKA-RUCH” w Łomży ZATRUDNI

w nowo powstałym Zakładzie Produkcyjnym w Łomży krawcowe z własnymi maszynami do szycia toreb gospodarczych na zasadzie pracy nakładczej. Wszystkich chętnych z terenu miasta Łomży i najbliższych okolic prosimy o zgłaszanie się telefonicznie lub osobiście do biura przedsiębiorstwa przy ul. Nowogrodzkiej 41, pokój nr 4, tel. 42-61 wew. 10.

„SPOŁEM” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łomży zatrudni natychmiast:

- ◆ KIEROWNIKÓW PIEKARŃ (wykształcenie średnie plus tytuł mistrza w zawodzie piekarza i 5-letni staż pracy),
 - ◆ PIEKARZY (wykształcenie zawodowe piekarnicze lub podstawowe i uprawnienia do wykonywania zawodu),
 - ◆ KIEROWNIKA DZIAŁU GASTRONOMII (wykształcenie średnie gastronomiczne plus staż pracy 5—10 lat).
- Bliższych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych w Łomży, ul. Bernatowicza 7 w godz. 7.00—15.00, tel. 20-28.

„SPOŁEM” POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

W ŁOMŻY, ul. Bernatowicza 7

ZAWIADAMIA,

że do dnia 31.12.1984 r. będzie przeprowadzona

AKTUALIZACJA

rejestrów członków spółdzielni. W związku z tym prosimy wszystkich członków PSS w Łomży o podanie w biurze PSS — komórka społeczno samorządowa, ul. Bucza 7, tel. 38-62 swoich aktualnych adresów. Niezgłoszenie się oznacza rezygnację z przynależności do PSS. Osoby rezygnujące z członkostwa proszone są o złożenie wniosku i wycofanie udziałów. Udziały zmarłych członków spółdzielni wypłacane będą ich spadkobiercom po przedłożeniu dokumentów uprawniających do otrzymania spadku po zmarłym członku. Nie odebrane udziały do dnia 15.01.1985 r. zostaną przekazane na fundusz zasobowy spółdzielni.

Wiercenie studni wykonuje szybko i solidnie Zakład Usługowy Instalatorstwa Sanitarnego w Wołominie przy ul. Zgoda 1. Zapraszamy codziennie w godz. 7.00 do 20.00. Przyjmujemy oferty pisemne lub zgłoszenia osobiste. K-6572

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń w Zambrowie, w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 117 KW, ob. Szablowskiego Kazimierza, s. Tomasz, ur. 29.04.1939 r. zam. w Sędziwujach nr 37, karą zasadniczą grzywny w wys. 15.000,— zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego oraz obciążło kosztami postępowania w wys. 150,— zł za to, że w/w dniu 8.08.1984 r. w Zambrowie na ul. Mazowieckiej na posesji nr 7 nie wykonał obowiązku utrzymania czystości w obrębie nieruchomości mimo wskazań właściwych organów w celu zabezpieczenia należytego stanu sanitarnego i zwalczania chorób zakaźnych.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem Nr A-765/84 z dnia 28 sierpnia 1984 r. ukarało Rutkowskiego Zdzisława s. Józefa, ur. 8.12.37 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 20.000,— zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy oraz orzekło podanie do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 27.08.1984 r. o godz. 19.00 w Łomży na ul. Świerczewskiego kierował samochodem marki „Fiat 126p”, nr rej. LOM-6296 będąc po użyciu alkoholu oraz nie posiadał dokumentów uprawniających do kierowania pojazdami, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 i 94 § 1 kw.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-793/84 z dnia 10 września 1984 r. ukarało Jana Bogusza s. Jana ur. 8.10.1952 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 12.000,— zł oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, a także orzekło podanie do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 9.09.1984 r. około godz. 24.00 w Łomży na ul. Bema będąc po użyciu alkoholu kierował samochodem marki Fiat 126p nr rej. LOM-5757, nie posiadał uprawnień co do kierowania samochodem osobowym wg kategorii B oraz odmówił okazania dowodu osobistego, prawa jazdy, dowodu rejestracyjnego oraz wprowadził w błąd co do tożsamości własnej osoby umundurowanego funkcjonariusza MO, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 kw, 94 kw i 65 § 2 kw.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem Nr A-716/84 z dnia 23 sierpnia 1984 r. ukarało Bogdaną Suplicką s. Bronisławę ur. 21.06.1958 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 15.200,— zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy oraz orzekło podanie do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 30.07.1984 r. o godz. 19.30 w Łomży na ul. Świerczewskiego, będąc w stanie nietrzeźwym (1,29 promilla alkoholu we krwi) kierował samochodem osobowym marki Fiat 125p, nr rej. LOM-6453, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 kw.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-797/84 z dnia 11 września 1984 r. ukarało Janowskiego Krzysztofa s. Jana ur. 20.08.1959 r. zam. w Drozdowie karą grzywny w wysokości 18.000,— zł z zamianą na 60 dni aresztu oraz orzekło podanie do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 10.09.1984 r. o godz. 18.00 w Drozdowie w autobusie PKS-będąc po użyciu alkoholu donośnym głosem używał słów nieprzyzwoitych oraz szarpał za ubranie kierowcę autobusu. Czynem swym zakłócił porządek w miejscu publicznym, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM 120 metrów mozaiki debowej. Piatnica, Włoszajska 30 a. K-7299

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 12620/83, Wiesława Klima, Łomża. Prusa 7/44. K-7301

SPRZEDAM chłodnię składową KCH-24 o pojemności 24 m sześć. Łomża, tel. 78-18 (do 20.00). K-7302

SPRZEDAM fiata 125p (1981). Łomża, tel. 35-53. K-7307

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,E, nr 11075/81, Henryk Kazimierz Drzewiński, Łomża, Wesoła 78. K-7305

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, nr 9456/80, Tadeusz Dobrowolski, Łomża, Wozwodzka 38. K-7306

SKRADZIONO pieczęć o treści: „307 Jan Ostrowski, lekarz pediatra, 18-400 Łomża, ul. Broniewskiego 1/82”. K-7303

UNIEWAŻNIA się treść zagubionej pieczęci: „PTHW Oddział Łomża Spedytor Nr 247”. K-7309

BIURO Matrymonialne „Mazury” Olsztyn, skrytka 336, skarbnica ofert krajowych — zagranicznych. K-94-0

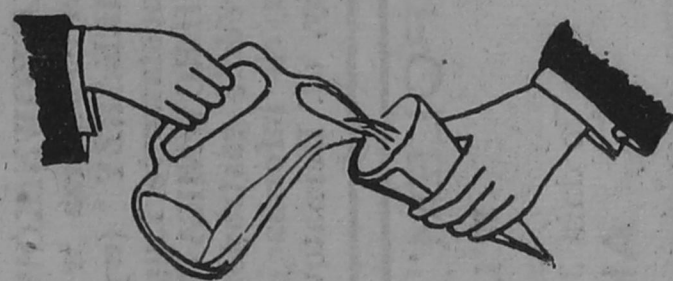
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, Zam. 1707/84 r. Nakład 14.900 egz. PŁ ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu. M-5.

hokus pokus snoxd gdzie jest mleko?

(1)

Sztuka ta weszła do repertuaru iluzjonistów stosunkowo niedawno i zawsze robi na widzach bardzo duże wrażenie.

Efekt: na stoliku stoi przezroczysty szklany dzbanek wypełniony mlekiem. Obok



horoskop sarmacki

dla urodzonych (4—10 X między godz. 0.00—0.51)

W tym tygodniu przestań wreszcie ryc. Szefowi szefa nie mów, że szef jest świnią, także szefowi nie opowiadaj, jakim to łobuzem jest jego szef. Szefem i tak nigdy nie zostaniesz, więc po co ci to? Innych kolegów oraz nielicznych przyjaciół, jacy ci jeszcze zostali, także nie podgryzaj. Mogą oni przypadkiem spotkać się z sobą, bo masz teraz wyraźnego pecha, porozmawiać, to i owo sobie wyjaśnić, no i wyjdiesz na głupka, co ci się zresztą słuszenie i od dawna należy.

Przyjazna roślina: gnidosz błotny (*pedicularis palustris*).

leży gazeta, iluzjonista bierze do ręki gazetę i robi z niej „kubeczek” (patrz rys.). Następnie drugą ręką ujmując dzbanek i leje z niego mleko do papierowego pojemniczka. Obserwatorzy widzą wyraźnie, jak z dzbanka ubywa mleka. W pewnej chwili sztukmistrz przerywa przelewanie i zagląda do wnętrza gazetowej tufki, jakby chciał zobaczyć, czy mleka już wystarczy. Ale nie, mało! Leje więc jeszcze trochę i odstawia dzbanek na miejsce.

Teraz idzie w stronę widzów ostrożnie niosąc przed sobą naczynko. W pewnym momencie lekko potyka się — przez krawędź papierowego kubeczka wylewa się nieco mleka. Sztukmistrz myśli chwilę, a potem z rozmachem „wylewa” mleko na publiczność. Jednak z wnętrza kubeczka sypią się tylko kolorowe konfety.

O tajnikach wykonania tej sztuki — za tydzień.

FAKIR

organ samojestny
pod redakcją
Włodzimierza Jędrzejewskiego

komaszochity

SEKSRUBRYKA

Z pamiętnika seksualisty (13)

Po tym nieszczęsnym wypadku, zakończonym ostrą reprimendą stryja, który poprzestał jedynie na niej w obawie, abym go nie zdradził, gdzie i w jakim celu czasami przebywa, poprzysięgiem sobie święcie, iż nic mnie już nie powstrzyma przed ostatecznym zgłębieniem odwiecznej tajemnicy ludzkiego istnienia. Nauczony jednakowoż smutnym doświadczeniem, jałem się rozglądać za czymś bardziej stosownym do mojego wieku. Rozum nakazywał działać ostrożniej niż dotąd, a także szukać rzadziej nawiedzanego przez dorosłych obiektu.

Kiedym się tak rozglądał bliżej i dalej po świecie, wpadła mi w oko pewna kuchareczka imieniem Józia. Dziewczyna była tęga i mocno kostropata na gębę po przebytej w dzieciństwie chorobie. Miała też jedną nogę wyraźnie krótszą, lekki garb na plecach, bawole oko oraz zajączą wargę, dzięki czemu, być może, nie chodził do niej żaden z moich bliższych krewnych czy znajomych. Poznałem ją na targu, a raczej zobaczyłem z pewnej odległości, gdy raz pewnego tam poszedł, aby się przekonać, czy nie będzie można czegoś podwędzić.

— To ta! — powiedziałem sobie podążając w ślad za nią, kiedy poczyniwszy już swoje zakupy, kulejąc, wracała do domu. Mieszkała zaś na przedmieściu u bogatego siodlarza, ja natomiast znałem ten dom na tyle dokładnie, aby wiedzieć, przez jakie okno jeszcze tej nocy przyjdzie mi wleźć do środka. Wyobraźnia moja, podsycona piómiennym zapachem młodzieńczego oczekiwania, podsuwała liczne obrazy, wprawdzie mało jeszcze dla mnie jasne i zrozumiałe, wszelako tak intensywne w swojej wymowie, że się nie wiedzieć nawet, czemu — potężnie spociłem. (Cdn.)

WYNIKI ZACHOWAŃ SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

ROBERT DOLETT

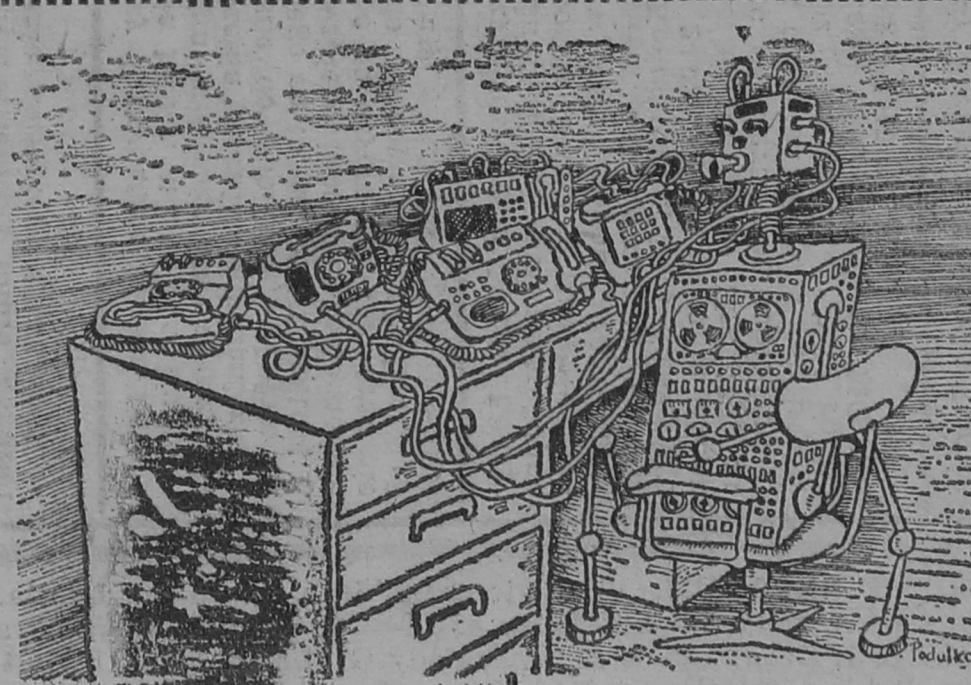
Francuz urodzony w Paryżu. Pochodził z bogatej rodziny; jego ojciec miał stadninę koni liczącą ponad dwa tysiące kłaczy i ogierów. Całe życie przeprożniaczył nie hańbiąc się żadną pracą. Dopiero gdy w wieku lat pięćdziesięciu przepuścił na hulankach całą schedę po ojcu, jał za pieniądze pokazywać swoje zdumiewające umiejętności. Potrafił mianowicie lewitować, czyli unosić się w powietrzu „do wysokości czterech sąni”. Wielokrotnie podejrzewano go o sprytnie zorganizowane szalbierstwo, jednakże nikt mu tego nigdy nie udowodnił. „Stałem tak blisko, że go prawie dotykałem — pisał do żony markiz de la Febre. — Ten człowiek uniósł się w górę bez niczyjej pomocy, za co ręczę honorem. Żadnych linek, żadnych kuglar-skich sztuczek stwierdzić nie mogłem”.

W relacjach innych uczestników seansów powtarzało się mniej więcej to samo.

RYM

PIWO z rana JAK ŚMIETANA

TYGODNIA



Rys. Andrzeja Podulki

Z ZAKSIEM W ANTYKWARIACIE

W TYM TEMACIE



z biurowej tablicy ogłoszeń

W związku z nagminnym dokonywaniem zakupów towarów spożywczych przez pracowników komórek biurowych

W godzinach pracy, z dniem dzisiejszym obowiązują zakaz dokonywania takich zakupów na terenie pracowniczego kiosku spożywczego, który większe ilości towarów będzie sprzedawał jedynie po godz. 15.00. W czasie pracy wolno zaopatrywać się jedynie w ilości potrzebne do jednorazowego spożycia tj. 1 butelkę oranżady bądź wody sodowej lub mineralnej, 2 kanapki z serem lub wędliną bezkarkotką, 1 puszkę konserw bezmięsnych, 1/4 kg chleba i 10 dkg cukierków. Kierowników poszczególnych komórek zobowiązuje się niniejszym do wzmocnionej kontroli wykonania powyższego zarządzenia. Winni nieprzestrzegania będą pociągani do odpowiedzialności służbowej łącznie z karami przewidzianymi przez regulamin pracowniczy.

Z-CA DYREKTORA
ds. PRACOWNICZYCH

powiadam wam

Tygodnik „Polityka” swego czasu ogłosił był ankietę pod hasłem „Czterdzieści Książek na Czterdziestolecie”. Co z tego w sumie wyszło, o tym najlepiej wiedzą liczni czytelnicy tego pisma. Być może zamierzenia były zbyt ambitne albo gusty czytelnicze zbyt szerokie i niejednoznaczne. Tak czy owak — sam fakt ogłoszenia czegoś takiego zainspirował nas do myślenia i wymyśliłiśmy rzecz niewątpliwie mniej ambitną, ale za to równie niebezpieczną. I oto niniejszym ogłaszamy naszą ankietę: „Dowcipy czterdziestolecia”.

Będąc, oczywiście, organem całkowicie apolitycznym i częściowo przynajmniej cenzuralnym pod względem szeroko rozumianej moralności społecznej, zamierzamy drukować tylko takie, których treści dadzą się pomieścić w tak pojętej koncepcji pisma. Żadnych wulgaryzmów, żadnych kawałów z drugiego obiegu!

Czekamy na propozycje.

PODREDAKTOR

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Po co mi to...

Po co mi ten kac od rana
Ostre bóle w pustej głowie
Ręce drżą i drżą kolana
Po co mi to, kto odpowie?

Abstynentem kiedyś byłem
Nim skusiły mnie kielichy
Wczoraj znowu się upiłem
Bez powodu i zagrychy...

Nota biograficzna: Mieczysław B. (nazwisko znane podredaktorowi), poeta dnia drugiego — i stąd, być może, smutne a refleksyjne nuty w jego wierszach.